



Chcemy przywrócić im imiona i nazwiska



28 lipca 2026 roku, podczas konferencji prasowej w Ostrówkach w Ukrainie zastępca prezesa IPN dr hab. Karol Polejowski poinformował o stanie prac ekshumacyjnych prowadzonych przez Instytut Pamięci Narodowej. > strona 5

Serce Kresów biło na Roztoczu



> strona 4

Kościół, który strzeże pamięci o Aleksandrze Fredrze



> strona 12

Lwów po rosyjskim ataku. Jedna ofiara śmiertelna i dziesiątki rannych

Nad ranem 30 lipca Lwów został zaatakowany przez rosyjskie rakiety. Do uderzenia doszło około godziny 4:45. Największe zniszczenia odnotowano przy ulicach Patona i Wyhowskiego, gdzie rakiety uderzyły w budynki mieszkalne. Od pierwszych chwil po ostrzale służby ratunkowe prowadziły akcję poszukiwawczo-ratowniczą, wspierane przez mieszkańców pomagających w usuwaniu gruzów.

Bilans rosyjskiego ataku raketowego na Lwów wzrósł do 38 osób poszkodowanych. Władze potwierdziły również śmierć jednej osoby. Na miejscu tragedii nieprzerwanie trwają prace ratunkowe i rozbiórka zniszczonych budynków.

Jak poinformował przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Maksym Kozycki, w wyniku ataku rannych zostało 38 osób. Zginął 35-letni mężczyzna. „Skladam szczerze wyrazy współczucia rodzinie i bliskim” – przekazał



Maksym Kozycki, dodając, że rozbiórka gruzowiska nadal trwa.

Według wcześniejszych informacji wśród rannych znajdują się również dzieci. Część poszkodowanych wymagała

hospitalizacji, a stan jednej z osób określano jako ciężki.

Państwowa Służba Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych (DSNS) poinformowała, że ratownicy kontynuują likwidację skutków rosyjskiego ataku. Na

miejscu zniszczonego pięciopiętrowego budynku mieszkalnego usunięto już ponad 500 ton niestabilnych elementów konstrukcyjnych oraz wywieziono przeszło 100 ton gruzu i odpadów budowlanych. > strona 2

Lwowski Konrad Wallenrod – Piotr Hausvater (cz. 3)



> strona 14

Wystawa sztuki naiwnej i nie tylko



> strona 16

Lato – sezon ogórkowy

> strona 18

Wizyta Zełenskiego w Białym Domu



PRESIDENT.GOV.UA

Trzeci raz w tym roku ukraiński przywódca spotkał się z Donaldem Trumpem. Znow jako ten, który ma przewagę w wojnie z Rosją.

– Omówiliśmy z prezydentem licencję na produkcję rakiet do systemów Patriot i niektóre inne pomysły, które mogą pomóc (w wojnie) – napisał zaraz po rozmowie Wołodymyr Zełenski w internecie. – Ważne jest też aktywizowanie procesu pokojowego – dodał na końcu. Chociaż według ekspertów ta ostatnia sprawa najmniej interesowała gościa Białego Domu.

Na pierwszym w tym miesiącu spotkaniu obu liderów, podczas szczytu NATO w Ankarze, Donald Trump obiecał przekazać Ukrainie licencję na produkcję pocisków do Patriot. Wiecznie ich brakuje ukraińskiej obronie, ale po rozpoczęciu przez USA wojny z Iranem również Waszyngton nie ma ich w nadmiarze. – Teraz będzie fajnie, prawda? W ten sposób nie będziecie mogli się skarżyć, że nie dajemy wam wystarczająco rakiet. Produkcję sami – mówił w Ankarze Trump.

Ukraińscy obrońcy nauczyli się już zestrzeliwać do 90 proc. rosyjskich dronów Szahid. Ale do zwalczania rosyjskich rakiet balistycznych nadaje się tylko amerykański system Patriot, do którego brakuje im pocisków. Do tej pory jedynie Japonia i Niemcy otrzymały licencję na ich produkcję, a Polska – wstępną zgodę departamentu stanu na to.

– Dobre spotkanie z prezydentem Trumpem w Gabinetu Ovalnym. Dziękuję za wszystko, co wspólnie robimy, aby chronić życie Ukraińców i osiągnąć pokój – skomentował Zełenski spotkanie z prezydentem Trumpem.

Zełenski jednak nie dostał ostatecznej zgody Trumpa podczas obecnego spotkania, a jedynie przypomniał mu o obietnicy – najważniejszej z punktu widzenia obrony Ukrainy. Teraz powinna zostać uruchomiona długa, biurokratyczna procedura amerykańska oficjalnego wydania zgody.

Podczas rozmów Zełenski złożył kondolencje Trumpowi w związku ze śmiercią senatora Lindsey'ego Grahama, którego nazwał prawdziwym przyjacielem Ukrainy. Strony omówiły również możliwość uzyskania licencji na produkcję pocisków przechwytyjących dla systemów Patriot, inne inicjatywy obronne i zgodziły się na dalszą koordynację kontaktów między swoimi zespołami.

– Omawialiśmy z prezydentem licencję na produkcję pocisków przechwytyjących dla Patriotów i inne pomysły, które mogą pomóc – zauważył Zełenski. – Rozmawialiśmy również o dyplomacji. Ważne jest, aby zintensyfikować proces dyplomatyczny. Nasze zespoły uzgodniły szczegóły dalszej komunikacji. Jestem wdzięczny Stanom Zjednoczonym za ich silne wsparcie – dodał. – Zgodził się wydać nam licencję, a następnie odbyłem spotkanie z przedstawicielami sektora produkcyjnego, bardzo ważnymi amerykańskimi firmami zbrojeniowymi – oświadczył Zełenski w wywiadzie dla telewizji Fox News. – Mam nadzieję, że uruchomimy wspólną produkcję – dodał.

Podczas rozmowy szczególną uwagę poświęcono rozwojowi współpracy obronnej i działaniom dyplomatycznym. Zełenski podkreślił, że intensyfikacja procesu negocjacyjnego pozostaje ważnym kierunkiem wspólnych prac.

– Inicjatywa nie jest już w rękach przywódcy Rosji – podkreślił prezydent. – Traci on 30 tys. żołnierzy miesięcznie. (...) To duże straty, ale nie chce zakończyć tej wojny – ocenił. Jak zaznaczył, Kijów nieustannie

apeluje o wstrzymanie ognia, by dać dyplomatom czas na podjęcie negocjacji, ale w związku z oporem Moskwy Ukraina musi zachować stanowczą postawę i liczy na skuteczność międzynarodowych sankcji.

Jednocześnie ukraiński przywódca miał się czym pochwalić. W ubiegłym tygodniu ukraińskie drony trafiły irański statek aż na Morzu Kaspijskim. Teraz w Waszyngtonie mógł mówić, że atakuje „wroga swojego przyjaciela”, co na pewno wywarło wrażenie na Amerykanach. Według Kijowa, statek wiozł części do dronów dla rosyjskiej armii. Irańczycy jednak upierają się, że była to cywilna jednostka z niewinnym ładunkiem.

Amerykański prezydent zmienił swoje nastawienie do Zełenskiego. „Trump lubi zwycięzców” – napisał Wall Street Journal o zmianie nastawienia amerykańskiego prezydenta do Zełenskiego, widocznej w ciągu obecnego roku. Amerykanin jest podobno pod wrażeniem możliwości ukraińskich dronów i antydronów. W rezultacie w Waszyngtonie dominuje obecnie przekonanie, że to Kijów jest górą na wojnie, przejął w niej inicjatywę i atakuje. Najlepszym dowodem tego jest, że ukraińska armia dokonała spektakularnego uderzenia głęboko na terytorium wroga, sięgając ponad 1300 kilometrów od granicy.

Formalnym jednak powodem przyjazdu Zełenskiego do USA był udział w pogrzebie senatora Lindsey'ego Grahama, jednego z nielicznych republikańskich ustawodawców, który wspierał Ukrainę niezależnie od nastawienia prezydenta. Teraz Senat przyjmuje ostatni jego projekt zwiększenia sankcji na Rosję, m.in. poprzez wprowadzenie 100-procentowych ceł na kraje kupujące rosyjską ropę.

ŹRÓDŁA: PAP, RP.PL, GAZETA.UA

Lwów po rosyjskim ataku. Jedna ofiara śmiertelna i dziesiątki rannych

dokończenie ze strony 1

Służby podkreślają, że podczas akcji ratunkowej udało się uratować 13 osób, w tym jedno dziecko. Łącznie w wyniku ataku zginęła jedna osoba, a ponad 30 zostało rannych, w tym troje dzieci.

W wyniku ostrzału uszkodzonych zostało 21 budynków mieszkalnych, a także szkoła i dwa przedszkola. Na ulicy Wyhowskiego saperzy zneutralizowali niewybuch – bojową część rakiet, która nie eksplodowała.

Mer Lwowa Andrij Sadowy zapowiedział, że miasto w pełni odbuduje mieszkania osób, które utraciły swoje domy. Do czasu zakończenia odbudowy

mieszkańcy będą otrzymywać dopłaty do wynajmu lokali. Samorząd zapowiedział także rekompensaty za uszkodzone mienie. Osoby, które nie będą mogły wrócić do swoich mieszkań, zostaną tymczasowo zakwaterowane w hotelach na koszt miasta.

Według wstępnych szacunków koszt usunięcia skutków rosyjskiego ataku wyniesie dziesiątki milionów hrywien. Akcja służb na miejscu tragedii nadal trwa, a równolegle prowadzone są prace związane z zabezpieczeniem uszkodzonych budynków i pomocą dla poszkodowanych mieszkańców.

EUGENIUSZ SAŁO

Spotkanie Zełenskiego z Tuskiem w Lublinie

W centrum rozmów bezpieczeństwo Ukrainy i Polski



KANCELARIA PREMIERA RP

29 lipca prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski spotkał się w Lublinie z premierem Polski Donaldem Tuskiem. Głównymi tematami rozmów były współpraca w zakresie bezpieczeństwa, wsparcie Ukrainy w obliczu rosyjskiej agresji, inwestycje oraz kwestie dotyczące obywateli Ukrainy przebywających w Polsce.

Jak poinformował Wołodymyr Zełenski, podczas spotkania omówiono szereg zagadnień dwustronnych, w tym historyczny dialog między oboma państwami. Ukraiński prezydent przedstawił również premierowi Donaldowi Tuskowi informacje na temat swojej pracy dyplomatycznej w Waszyngtonie.

Istotnym elementem rozmów była współpraca obronna. Zełenski podkreślił, że priorytetem pozostaje rozwój systemów obrony antybalistycznej, które mają chronić ukraińskie miasta i ludność cywilną przed rosyjskimi atakami raketowymi.

– **Bezpieczeństwo i ochrona Ukrainy to także bezpieczeństwo i ochrona Polski. Nasza współpraca wzmacnia**

zarówno nasz region, jak i całą Europę – zaznaczył prezydent Ukrainy.

Przywódcy poruszyli także kwestie związane z bezpieczeństwem obywateli Ukrainy, którzy schronili się w Polsce po wybuchu pełnoskalowej wojny. Wołodymyr Zełenski podziękował Polsce za udzieloną pomoc i podkreślił, że ważne jest, aby Ukraińcy mieszkający w Polsce mogli czuć się bezpiecznie.

Premier Donald Tusk poinformował z kolei, że prezydent Ukrainy przedstawił mu przebieg rozmów prowadzonych w Waszyngtonie. Jak przekazał szef polskiego rządu, podczas spotkania omówiono również kwestie polskich inwestycji w Ukrainie, współpracę w zakresie obrony antybalistycznej oraz dalsze wsparcie Ukrainy w jej walce z rosyjskim agresorem.

Spotkanie w Lublinie potwierdziło kontynuację ścisłej współpracy Warszawy i Kijowa w obszarze bezpieczeństwa, obronności oraz odbudowy Ukrainy.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, ZELENSKY UA/
FACEBOOK, DONALD TUSK

Polska jednoznacznie odrzuca spekulacje Putina dotyczące integralności terytorialnej Ukrainy

Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP jednoznacznie odrzuca kolejne, fałszywe i całkowicie bezpodstawne spekulacje prezydenta Federacji Rosyjskiej Władimira Putina dotyczące rzekomych imperialistycznych dążeń sąsiadów i podziału terytorialnego Ukrainy oraz sugerujące udział w tym procesie Rzeczypospolitej Polskiej. Jest to nie innego, jak dezinformacja i kolejna próba wywołania

antagonizmów i napięcia między Ukraińcami a sojusznikami wspierającymi Kijów.

Rzeczpospolita Polska nie wysuwała, nie wysuwa i nie zamierza w przyszłości wysuwać roszczeń terytorialnych wobec Ukrainy. Polska w pełni uznaje, szanuje oraz niezmiennie wspiera integralność terytorialną i suwerenność Ukrainy w jej prawie ustanowionych, międzynarodowo uznanych granicach, w tym w dwustronnym Traktacie między Ukrainą i Federacją Rosyjską o granicy państwowej z 2003 roku.

Sugestie Moskwy o rzekomych planach aneksji zachodnich ziem Ukrainy między innymi przez Polskę stanowią prymitywną próbę dezinformacji i są stałym elementem wojny informacyjnej. Cel tych działań jest jasny i polega na próbie skłócenia narodów europejskich oraz odwrócenia uwagi międzynarodowej od brutalnej, nielegalnej agresji wojskowej prowadzonej przez Federację Rosyjską.

Wzywamy władze Federacji Rosyjskiej do zaprzestania wysuwania roszczeń terytorialnych wobec swoich sąsiadów.

ŹRÓDŁO: MSZ RP

Murem za prezydentem Putinem!

Już wiemy, że rozbiór Ukrainy dokona się rękoma Polaków, Rumunów i Węgrów i tym razem Kijów utraci m.in. swoje zachodnie ziemie. Te same, które po 1945 roku otrzymał dzięki łaskawości Józefa Stalina. Sytuacja w zasadzie jest przesądzona, ale wciąż pozostaje maleńka isierka nadziei pod postacią Rosji, strażniczki światowego ładu i nienaruszalności granic. Jako spadkobierczyni Związku Radzieckiego jest dziś jedynym gwarantem integralności terytorialnej Ukrainy, o co zabiega przecież od lat, tocząc boje w jej wschodnich obwodach, gdzie z poświęceniem broni rosyjskojęzycznej ludności przed zakusami Zachodu i błędami samych Ukraińców.

AGNIESZKA SAWICZ

Teraz Władimir Putin przestrzega swoich braci przed ambicjami terytorialnymi Warszawy, która sponsorując nonsensowną walkę z misją pokojową, jaką jest specjalna operacja wojskowa, dąży de facto do osłabienia swojego sąsiada. Gdy Ukraina wykrwawi się, wówczas „sojuszniczy” wprowadzą do niej swoje wojska, najpewniej po płaszczykiem NATO.

W zasadzie w słowach, które padły podczas spotkania z żołnierzami rosyjskiej Marynarki Wojennej w Petersburgu, nie ma nic nowego – opowieści o potencjalnie agresywnej Polsce snuli już Dmitrij Miedwiediew czy rzeczniczka MSZ Maria Zacharowa. Jest to też część narracji o Ukrainie jako kraju będącym efektem decyzji bolszewików, a nie powstałym w wyniku działań narodu ukraińskiego – w ten sposób odmawia się jej prawa do własnej historii i państwowości. A skoro nie ma żadnego państwa, to przecież nikomu nie odbiera się Krymu i Donbasu, Polska też może sięgnąć po to, co chce i co niegdyś leżało w jej granicach.

Że wszystko to jest niespójne? A kto by się przejmował, skoro są ludzie, którzy w to wierzą?

Przy okazji takich wypowiedzi Kreml skutecznie podsycy konflikt na razie jeszcze nie tyle między dwoma państwami (choć kwestie Wołynia i odebrane i zwrócone odznaczenia są już poważnym problemem w relacjach



PREZYDENT ROSJI WŁADIMIR PUTIN I GŁÓWNODOWODZĄCY ROSYJSKIEJ FLOTY NIKOŁAJ JEWMENOW UCZESTNICZĄ W PARADZIE Z OKAZJI DNIA MARYNARKI WOJENNEJ ROSJI W SANKT PETERSBURGU

dwustronnych na najwyższym szczeblu), ale przede wszystkim między narodami. Nastroje antyukraińskie w Polsce są generowane i wzmacniane przede wszystkim przez środowiska określające siebie mianem patriotycznych, a często z patriotyzmem mające tyle wspólnego, co wyprodukowana w Chinach koszulka z orłem. Przy czym wątek chiński należy rozpatrywać znacznie szerzej, bo na kontrolowanym przez Pekin Tik-Toku pojawiają się masowo jakże budujące prawicowe serca filmiki, na których stworzone przez sztuczną inteligencję polskie wojska, husaria i dziewoje, które zamiast w piaskownicy dorastały na siłowni, ramię w ramię z Rosją walczą przeciwko ukraińskiemu nazistom. W tle snują się dymy, powiewają stosowne flagi, a polska i rosyjska dłoń splatają się w braterskim uścisku na tle Kremla i warszawskiej starówki. I żadnemu obrońcy polskości nawet nie przyjdzie do głowy, że coś w tym przekazie może nie grać...

Za to botom, trollom i niestety, coraz częściej „prawdziwym Polakom” świta, że gdzieś tam usłyszeli, że Lwów jest polskim miastem i w zasadzie Putin ma rację, że powinniśmy je odzyskać. Tym samym jeśli ktoś jeszcze zastanawia się, czy słowa rosyjskiego prezydenta powinny budzić niepokój w Polsce, czy raczej należy je zignorować jako niedorzeczne, a tym samym niegroźne, odpowiedź może być tylko jedna. Trzeba je potraktować bardzo poważnie, gdyż są elementem wojny, jaką Rosja prowadzi przeciw Polakom i robi to z ich pomocą.

Widać ten konflikt wyraźnie, gdy prześledzimy komentarze, jakie pojawiły się pod artykułami i doniesieniami w mediach społecznościowych, w których cytowano kontrowersyjną wypowiedź Putina. „Gość ma rację” piszą ludzie mieniący się patriotami i z szacunkiem dodają, że z „Panem Prezydentem Władimirem Putinem to można by się było dogadać nawet”. Rosjanin dostaje wirtualne okłaski i pochwały, gdyż można na niego liczyć bardziej, „niż na nasz antypolski pro banderowski rząd”. Kolejne konta opatrzone zdjęciem z polską flagą stają „Murem za Prezydentem Putinem!”, człowiekiem, który „we wszystkich wywiadach podkreśla, że ma wielki szacunek do Polaków, no może oprócz Piłsudskiego”. „Prezydent Rosji chce dobrych stosunków z Polską, władze Polski idą na kurs kolizyjny i prąd wojny z Rosją” przekonują zwolennicy prawicy, a ci od

teorii spiskowych dodają, że „Putin wie coś, czego nasi przywódcy nie chcą nam powiedzieć”.

W każdym razie „Lwów powinien wrócić do Polski, oczywiście po uprzedniej eksmisji faszystów”, a aneksja ziem ukraińskich przez Polskę będzie swoistą prewencją, bo gdy „tylko wojna się skończy i banderowcy zwrócą się przeciwko Polsce, Rumunii, Węgrom może Słowacji bo tam też jak mówią ich ziemie i rodacy szkanawani”. Receptą na „ukraiński problem” jest „akcja Wisła 2”: Ukraińców ze wschodu i zachodu należy wysiedlić w okolicy Kijowa, opustoszałe ziemie podzielić między Polskę, Węgry, Rumunię i naszego nowego przyjaciela, Rosję, a z reszty stworzyć neutralny kraj dla sztucznego narodu. Jest to remedium na obawy internauty, który już oblicza koszty inwestycji na przejętych ziemiach, potencjalnej migracji nowych obywateli do bogatszych województw Polski i głowi się nad polonizacją banderowców. „Jedyny sens miałyby autonomią bez pełnej integracji społecznej i gospodarczej” odpowiada.

Padają też propozycje budowy muru na ukraińskiej granicy (absolutnie nie rosyjskiej!), „specjaliści” od historii prostują nazwy („Nie zachodnia Ukraina tylko Małopolska Wschodnia”), ale takie reakcje nie są niczym nowym w spolaryzowanym i coraz częściej skracającym w stronę skrajnej prawicy społeczeństwie. W przestrzeni, jaką zawładnęli ludzie wskazujący na Unię Europejską jako wroga, nie ma miejsca na pielęgnowanie umów sojuszniczych i tym samym pozostaje luka, którą wypełnia nie tylko kremłowski przekaz, ale i prorosyjskie postawy i poglądy.

Jak złożona jest to operacja świadczy nie tylko ogromny sukces takiej propagandy w kraju, który doświadczył wiele zła od Rosjan, a jednak uważa ich za mniej niebezpiecznych niż inne narody. Składają się na nią również publikacje na rosyjskich i rosyjskojęzycznych stronach. Wiele z nich jest tożsamy z myślą Putina, ale opublikowano je kilka tygodni przed tym, jak prezydent Rosji zaczął bawić się w drugiego Żyrinowskiego. Chociażby 3 lipca Stanisław Krapivnik, były amerykański oficer urodzony w Związku Radzieckim, a obecnie analityk wojskowy i polityczny przekonywał, że Polska rości sobie prawa do terytoriów zachodniej Ukrainy, w tym Łucka, Lwowa i Wołynia, czyli „kresów wschodnich”. Ma

przy tym „cierpliwie oczekiwać” rozpadu sąsiedniego kraju, nie angażując się zbyt, bo poniesione przez nią dotychczas straty przekroczyły już 10 000 żołnierzy. Liczba ta miała „zszokować” prezydenta Nawrockiego, chociaż Warszawa ma rozumieć, że poświęcenia, jakie poniosła, są niezbędne, aby „zdobyć doświadczenie bojowe”. Co prawda przed zachodnimi sojusznikami Polski stoi teraz zadanie przywrócenia polskich władz „do aktywnej fazy konfrontacji”, ale Krapivnik uważa je za niewykonalne, gdyż polscy politycy się do tego nie kwapią.

Krapivnik potwierdził tym samym słowa Siergieja Naryszkina, dyrektora Służby Wywiadu Zagranicznego Rosji, który już w styczniu 2025 roku podczas dyskusji panelowej zatytułowanej „Od Charkowa do Użhorodu: historia konfliktów i kompromisów terytorialnych” mówił, że „Polskie władze są zainteresowane odzyskaniem historycznych terytoriów, w tym ukraińskiego Lwowa”. Już wtedy był przekonany, że „wszędzie, a zwłaszcza w Europie Wschodniej, pojawiają się sugestie, że w związku z nieuchronnym rozpadem Ukrainy, jej ziemie zostaną przekazane krajom sąsiednim”. W tej sytuacji Naryszkin uważał za zasadne, by rosyjscy eksperci wespół z historykami z innych krajów omówili kwestię praw do ziem ukraińskich.

Również Hayk Ayvazyan, szef armeńskiego Centrum Informacyjno-Analitycznego Luysa, którego słowa media przytaczały 12 lipca 2026 roku, uważa, że Warszawa wystąpi z roszczeniami do zachodnich terytoriów Ukrainy. Stanie się tak gdy tylko osłabnie Rosja. „Dlatego polskie władze muszą stworzyć jakąś motywację dla swojej ludności, powód, dla którego powinna zająć te terytoria. Czeka ją na odpowiedni moment, więc kreują jakiś konflikt, aby później, w sprzyjających, że tak powiem, warunkach geopolitycznych, móc wkroczyć i przejąć te terytoria ukraińskie” – pisze Ayvazyan, objaśniając tym samym kontrowersje wokół decyzji Zelenskigo. Przy czym dodaje, że polska strategia nie jest unikatowa – Finlandia na przykład przystąpiła do NATO, „aby w pewnym momencie udowodnić sojusznikom, że pomógł pokonać Rosję i że potrzebuje pobliskich terytoriów – czyli terytorium Rosji”.

Jeśli ktoś sądzi, że tego rodzaju wypowiedzi są właściwe toczącej się obecnie wojnie myli się – już w 2015

roku Ukraińców straszono, że sto tysięcy Polaków może udowodnić, że są spadkobiercami właścicieli gruntów i domów na Kresach Wschodnich i je odzyskać. Wesprze ich w tym Unia Europejska, członkostwo w której nadało cudowną moc lekceważenia decyzji ukraińskich sądów – jeśli te odmówią Polakom przywrócenia ich praw własnościowych i rekompensat, „sądy w Strasburgu i Stanach Zjednoczonych to uczynią” zapewniano.

Wojna informacyjna prowadzona jest równoległe na wielu frontach, a jej pełny obraz możemy zbudować zaglądając na strony rosyjskie, ukraińskie, polskie i jeszcze paru innych państw. Czy ktoś to robi? Wątpliwe, by byli to zwyczajni internauci. Ale czy śledzą te doniesienia i składają z nich spójny przekaz specjaliści, których później wysłuchują polskie władze? Tu możemy mieć tylko nadzieję, bo bez rozpoznania sytuacji nie jesteśmy w stanie zapobiec katastrofie, jaka już rysuje się na horyzoncie.

Kiedy Polacy gotowi są zbezcześcić pamięć ukraińskiego nastolatka, który utonął w Polsce, kiedy bronią ludzi napadających na kobiety i dzieci jest już za późno, by mówić o prewencji. Ale wciąż mamy czas, by podjąć stosowne kroki ograniczające szerzenie nienawiści i jednocześnie wychwalanie wroga.

Chyba, że rzeczywiście będziemy chcieli dogadać się z panem Putinem i cała ta sytuacja jest nam po prostu na rękę.

Wszystkie cytaty pochodzące z komentarzy pod artykułami opublikowanymi w mediach społecznościowych przytoczono zachowując oryginalną pisownię.



Agnieszka Sawicz – profesor Wydziału Historii UAM w Poznaniu, gdzie zajmuje się dziejami Ukrainy, polityką rosyjską, służbami specjalnymi i z pasją śledzi wszelkie fałszywe informacje. Autorka powieści, jak i krótszych form nagradzanych w konkursach literackich i wydanych drukiem, oraz jakże odmiennego od jej zwyczajowego piarstwa bloga „Zapiski Wiedźmy”. Od 2009 roku współpracuje z „Kurierem Galicyjskim”. Lubi gorzką czekoladę, lwowską kawę i zielone wzgórza Irlandii.

Serce Kresów biło na Roztoczu

Za Nami Ogólnopolskie Spotkanie Środowisk Kresowych w Lubaczowie i prawie na całym Podkarpaciu

W dniach 23–26 lipca ziemia lubaczowska po raz kolejny stała się sercem polskiej pamięci o dawnych Ziemiach Wschodnich. Wszystko to za sprawą Ogólnopolskiego Spotkania Środowisk Kresowych – corocznego wydarzenia wpisanego w bogaty program Festiwalu Dziedzictwa Kresów, którego głównym organizatorem jest gmina Lubaczów oraz marszałek Województwa Podkarpackiego.

TEKST I ZDJĘCIA
ŁUKASZ SZOT

Tegoroczna edycja zgromadziła licznych gości z całej Polski oraz Ukrainy: działaczy, społeczników, przedstawicieli nauk i kultury, a przede wszystkim reprezentantów dziesiątek organizacji kultywujących historię i kulturowe dziedzictwo Kresów Rzeczypospolitej. Poza Lubaczowem liczne spotkania odbywały się w wielu miejscowościach na Podkarpaciu, m.in. w: Jarosławiu, Przemyśle, Cieszanowie, Sieniawie, Baszni Dolnej, Narolu, Horyńcu Zdroju, Rzeszowie.

Do Lubaczowa uczestnicy zjechali się już w czwartek, a wspólna integracja rozpoczęła się od serdecznej, tradycyjnej biesiady. Do miasta przybyli reprezentanci z najdalszych zakątków kraju oraz niezwykle licznie i gorąco witane delegacje z Ukrainy, reprezentujące polskie środowiska dawnego województwa lwowskiego.

W tegorocznym spotkaniu wzięła udział szeroka reprezentacja rodaków reprezentujących polskie organizacje na Ukrainie. Wyjątkowo silnie zaprezentowało się Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej z prezesem Emilem Legowiczem na czele, a także z prężnie działającymi Oddziałami z Jaworowa, Żółtkwi, Borysławia oraz Trzcienca. Obok nich obecni byli przedstawiciele Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku pod przewodnictwem prezesa Mariana Frużyńskiego, reprezentacja Lwowskiej Rodziny Rodzin oraz pani Teresa Pakosz – prezes Zarządu Polskiego Radia Lwów.

Równie reprezentatywnie i licznie stawili się organizacje z Polski. Do ziemi lubaczowskiej przybyli przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – w tym m.in. 9-osobowa delegacja Oddziału z Katowic,



OSOBY ODZNACZONE LWOWSKIM KRZYŻEM KRESOWYM



WRĘCZENIE PANU ZBIGNIEWOWI CHRZANOWSKIEMU STATUETKI ORLĄT LWOWSKICH

a członkowie z Zabrza, Bytomia oraz Lublina. Nie zabrakło członków Głogowskiej Edukacji Kresowej, Stowarzyszenia Miłośników Kresów Wschodnich, delegatów Światowego Kongresu Kresowian oraz przedstawicieli Instytutu Lwowskiego w Warszawie na czele z prezesem Bogdanem Kasprowiczem oraz wiceprezesem Mariuszem Olbromskim.

Piątkowy program upłynął pod znakiem poznawania uroków, architektury i trudnej historii regionu w ramach trasy „Śladami kresowego dziedzictwa i natury Roztocza”. Przez cały czas uczestnikom towarzyszył znany znawca i popularyzator tematyki kresowej, pan Tomasz Kuba Kozłowski z warszawskiego Domu Spotkań z Historią. Z wielką pasją oraz ogromną wiedzą opowiadał on o wizerunkach Matki Boskiej z Kresów – często o ich tragicznych, powojennych losach, tułaczce i odnajdywaniu nowych przystanków na terenie współczesnej Polski.

Uczestnicy odwiedzili m.in. Muzeum Kresów w Lubaczowie, gdzie obejrzeli poruszającą wystawę „Nie tylko Ostrobramska i Łaskawa...”, ukazującą bogactwo

dawnego malarstwa religijnego. Następnie udano się do Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Lubaczowie. To miejsce symboliczne – to tu przez powojenne dziesięciolecie przechowywano wywieziony ze Lwowa oryginalny, cudowny obraz Ślicznej Gwiazdy Miasta Lwowa, przed którym królewskie śluby składał Jan Kazimierz. Dziś w lubaczowskiej świątyni czczona jest jego wierna kopia.

Trasa wiodła dalej przez kolejne miejsca przechowujące bezcenne pamiątki: Sanktuarium w Łukawcu z obrazem Matki Bożej Łaskawej z Tartakowa oraz kościół w Nowym Brusnie z wizerunkiem Matki Bożej Buskiej. Zachwyt wzbudził również Zespół Cerkiewny w Radrużu, gdzie zwiedzono wystawę „Klejnot Kraju Sarmackiego...” oraz podziwiano wpisana na listę UNESCO cerkiew pw. św. Paraskewy – najstarszą drewnianą cerkiew w Polsce.

Sobota w Kresowej Osadzie w Baszni Dolnej stała się przestrzenią merytorycznej dyskusji podczas konferencji popularno-naukowej pod hasłem „Dziedzictwo (dalekich) Kresów – Polacy w Mołdawii.

Wspólnota, tradycja i przyszłość”. Obrady otworzyli marszałek Województwa Podkarpackiego Władysław Ortyl oraz wójt Gminy Lubaczów Wiesław Kapel.

Niezwykle doniosłym momentem było wręczenie odznaczeń przyznanych przez Zarząd Główny TMLiKPW osobom szczególnie zasłużonym dla ratowania kresowego dziedzictwa. Ceremonii wręczenia dokonali: pan Marek Gromaszek (wiceprezes Zarządu Głównego TMLiKPW) oraz pani Maria Magoń i pani Jadwiga Feifer (członkowie Zarządu Głównego). W wyróżnieniach znalazły się Złote Odnaki TMLiKPW oraz najwyższe odznaczenie – Lwowski Krzyż Kresowy.

Wieczorem obchody przeniosły się do zabytkowego Teatru Dworskiego w Horyńcu-Zdroju na Teatralia Kresowe. Polski Teatr Ludowy ze Lwowa zaprezentował komedię Pierre'a Chesnota „Czarujący łajdak”. Po spektaklu uhonorowano reżysera i legendę lwowskiej sceny, pana Zbigniewa Chrzanowskiego. Wyróżnienia te wręczono z okazji przypadającego w zeszłym roku wyjątkowego jubileuszu jego 90. urodzin. Zarząd Główny TMLiKPW odznaczył jubilata Lwowskim Krzyżem Kresowym oraz Medalem TMLiKPW na 35-lecie, Oddział TMLiKPW w Szczecinie przekazał mu pamiątkową statuetkę Lwowskich Orłąt, a panowie Bogdan Kasprowicz i Mariusz Olbromski – prezesi Instytutu Lwowskiego, podarowali zaprojektowany przez siebie plakat „Teatr Lwowski” wraz z okolicznościowym wierszem.

Niedzielnny program otworzyła prelekcja poświęcona postaci metropolity lwowskiego, kardynała Mariana Jaworskiego, zaprezentowana przez poetę i prozaika Mariusza Olbromskiego w asyście zaproszonego duchowieństwa m.in. bpa zaporosko-mohylewskiego Mariana Buczka.

Centralnym punktem dnia była uroczysta Msza Święta Kresowa w lubaczowskiej Konkatedrze pw. bł. Jakuba Strzemię. Eucharystii przewodniczył ks. abp Tomasz Peta – metropolita Astany i przewodniczący Konferencji Episkopatu Kazachstanu w asyście abpa Wacława Depo, metropolity częstochowskiego. Oprawę muzyczną zapewnił Krasnobrodzki Chór Gospel. Homilia abpa Pety, poruszająca tragiczne i bolesne losy polskich zesłańców w Kazachstanie, ich hart ducha i niezłomną wiarę, wywołała ogromne wzruszenie. Niezwykle przejmującym momentem stało się wspólne odśpiewanie w świątyni pieśni „Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa”. Po nabożeństwie delegacje złożyły wieńce i kwiaty pod tablicą upamiętniającą Polaków poległych na Kresach Południowo-Wschodnich.

Zwieńczeniem całego Ogólnopolskiego Spotkania był barwny i wesoły festyn plenerowy na Rynku Miejskim w Lubaczowie, zorganizowany w klimacie lat 20. i 30. Gwiazdą popołudnia była kapela podwórkowa „Lwowska Fala” ze Lwowa pod kierownictwem Edwarda Sosulskiego. Ich żywiołowy koncert, pełen humoru, czaru i nostalgii dawnego Lwowa, porwał publiczność do wspólnego śpiewu. Ich obecność na ziemi lubaczowskiej była najlepszym dowodem na to, że lwowska kultura nieustannie tętni życiem.

Spotkanie w Lubaczowie po raz kolejny pokazało, że pamięć o Kresach Południowo-Wschodnich żyje w ludziach i realnych działaniach środowisk kresowych z Polski i Ukrainy. Cztery dni wypełnione prelekcjami, uroczystościami religijnymi oraz wydarzeniami kulturalnymi dały uczestnikom umocnienie i motywację do dalszej, codziennej pracy na rzecz ratowania polskiego dziedzictwa historycznego, wspierania rodaków na Wschodzie oraz przekazywania prawdy o wspólnych korzeniach kolejnym pokoleniom.

Teatr wędruje

Zbyszkowi Chrzanowskiemu
Dyrektorowi Ludowego Teatru Polskiego
we Lwowie

Teatr wędruje od miasta do miasta, przez wieś, przez lata – smugę czasu zmieniają i skłębioną. Z uśmiechem z gwiazdą, z banią i z turoniem, z zaśpiewem głosu, ze Słowackim, w zachwycie, który trwa – nie spleonie.

Z Hemarem i Norwidem, i z Szewczenką wciąż koła skaczą po nierównej drodze. Za oknem świata wielkie dekoracje, a scenografie Walerego – szkice piękna – zaledwie w kilku pudłach natłoczone.

I sny na jawie – żywe sny na scenie w krótkim są czasie przemieszane. Jeszcze oklaski – letnia burza nagle – brzmia, chociaż kurtyna już opadła i tłoczno w garderobie przed odjazdem.

I znowu teatr pośród gwiazd wędruje, załadowane wszystko ma na Wielkim Wozie – bo sny, poezje, boski płomień w ciemnościach świata muszą krążyć.

Horyniec Zdrój 25 VII 2026

MARIUSZ OLBROMSKI



UCZESTNICY OGÓLNOPOLSKIEGO SPOTKANIA ŚRODOWISK KRESOWYCH

Chcemy przywrócić im imiona i nazwiska

dokończenie ze strony 1

Konferencja odbyła się w Ostrówkach na Wołyniu, gdzie prowadzone są prace ekshumacyjne ofiar zbrodni dokonanej przez ukraińskich nacjonalistów w 1943 r. Zastępca prezesa IPN poinformował, że Instytut po raz trzeci prowadzi w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej prace ekshumacyjne. Po ponad dwóch tygodniach działań odnaleziono szczątki 49 osób, a równolegle odkrywano kolejne miejsca pochówku.

– Uroczystości pogrzebowe planujemy na 30 sierpnia – w rocznicę zbrodni, którą popełnili tu ukraińscy nacjonalisci. Na bieżąco pobieramy materiał genetyczny z wydobywanych szczątków i chciałbym w tym miejscu ponowić apel, by krewni rodzin z Ostrówek i Woli Ostrowieckiej zgłaszali się do nas i oddawali materiał genetyczny. Naszym celem jest identyfikacja odnalezionych ofiar. Chcemy przywrócić im imiona i nazwiska – zaapelował.

Dr hab. Karol Polejowski podkreślił również, że na rozpatrzenie przez władze ukraińskie czeka nadal 14 wniosków IPN o przeprowadzenie prac poszukiwawczych złożonych w 2025 r., dotyczących ofiar walk o niepodległość, ofiar wojny obronnej 1939 r., ofiar zbrodni niemieckich, sowieckich, Zbrodni Wołyńskiej, dotąd nierozpatrzonych.

Wyraził nadzieję, że zapowiadane przez stronę ukraińską przyspieszenie procedur pozwoli na kontynuowanie prac w następnych miejscach. Zaznaczył, że Instytut przygotowuje także wniosek o przeprowadzenie ekshumacji w Hucie Pieniackiej, które



– jeśli zgoda zostanie wydana – mogłyby rozpocząć się wiosną przyszłego roku.

Podczas konferencji zaprezentowano rzeczy osobiste znalezione przy ofiarach zbrodni.

– Medaliki, różańce, dwie pary butów – jedynie te rzeczy zachowały się przy odnalezionych. Te artefakty, które zostały wydobyte z dołów śmierci, są dla nas relikwiami. Bardzo byśmy chcieli, aby wróciły one do rodzin lub trafiły do muzeów

w Polsce – dodał dr hab. Karol Polejowski.

Na konferencji prasowej obecni byli: konsul RP w Łucku Anna Nowakowska wraz z zespołem Konsulatu RP w Łucku, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Lech Parell, członek Kolegium IPN prof. Grzegorz Motyka oraz dyrektor Oddziału IPN w Gdańsku i doradca Prezydenta RP dr Marek Szymaniak.



Podczas wystąpienia prezes podziękował instytucjom wspierającym przedsięwzięcie, w tym Konsulatowi RP w Łucku, Ministerstwu Spraw Zagranicznych, Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ukraińskim partnerom i lokalnym władzom.

Przed konferencją została odprawiona Msza św. w intencji ofiar Zbrodni Wołyńskiej na cmentarzu w Ostrówkach.

13 lipca 2026 roku rozpoczęły się prace ekshumacyjne na terenie dawnych miejscowości Ostrówki i Wola Ostrowiecka

w byłym powiecie lubomelskim na Wołyniu.

Prace ekshumacyjne obejmują trzy miejsca, w których w kwietniu br. ujawniono szczątki ofiar. Pierwszym z nich jest zbiorowa mogiła w Woli Ostrowieckiej na terenie dawnego gospodarstwa Aleksandra Strażyca, gdzie podczas wcześniejszych badań sondażowych odsonięto zarysy jamy grobowej, co potwierdziło masowy charakter pochówku. Kolejne prace prowadzone są w miejscu odkrycia zbiorowej mogiły, przy fundamentach dawnej szkoły w Ostrówkach, a także w miejscu odkrycia pojedynczego grobu, zlokalizowanego naprzeciwko tamtejszego cmentarza.

Ekshumacje realizowane są przez zespół z Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN, Przedsiębiorstwo Specjalistyczne „Wołyńskie Starożytności” oraz dr. Łukasza Szleszkowskiego z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu.

W roli obserwatorów: przedstawiciele konsulatu w Łucku, przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Lwowskie przedsiębiorstwo DOLA.

Prace ekshumacyjne będą prowadzone do 7 sierpnia 2026 roku.

ŹRÓDŁO: IPN



Spadkobiercy Lubomirskich chcą zatrzymać w Polsce obrazy ewakuowane ze Lwowa po wybuchu wojny

Dwa obrazy pochodzące z dawnej kolekcji Ordynacji Przeworskiej Andrzeja Lubomirskiego znalazły się w centrum sporu prawnego. Spadkobiercy rodu złożyli do Sądu Okręgowego w Słupsku wniosek o zabezpieczenie dzieł, aby nie mogły opuścić Polski do czasu rozstrzygnięcia sprawy o ich własność. Chodzi o XVI-wieczny „Portret Roksolany” oraz „Portret młodzieńca” autorstwa Ałojzego Rejchana z 1850 roku, których łączną wartość oszacowano na około 150 tys. zł. Obrazy są obecnie prezentowane na wystawie „Kresy Europy – ze skarbcza Lwowskiego Muzeum Historycznego” w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

Ekspozaty trafiły do Polski po rozpoczęciu pełnoskalowej rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Ich przewiezienie miało na celu ochronę cennych zbiorów muzealnych przed zniszczeniem w wyniku działań wojennych. Wystawa w Słupsku obejmuje

ponad 600 zabytków ze zbiorów Lwowskiego Muzeum Historycznego, od dzieł sztuki po obiekty archeologiczne i militaria i ma potrwać do 18 października 2026 roku.

Pełnomocnik spadkobierców mec. Maciej Obrębski,

podkreśla, że celem wniosku nie jest odebranie obrazów muzeum, lecz uniemożliwienie ich wywiezienia z Polski przed zakończeniem postępowania. Jak zaznacza: „Obrazy pozostają bowiem nadal w posiadaniu muzeum. Chodzi tylko o to, aby przed zakończeniem głównej sprawy nie opuściły terytorium RP.” Jednocześnie zwraca uwagę, że zastosowanie zabezpieczenia nie przesądza o wyniku procesu, lecz ma jedynie zabezpieczyć możliwość wykonania ewentualnego orzeczenia sądu.

Prawnik przypomina również podobną sytuację z 2024 roku, kiedy po złożeniu wniosku o zabezpieczenie części dzieł prezentowanych na wystawie w Zamku Królewskim w Warszawie obrazy zostały przewiezione z powrotem do Lwowa jeszcze przed rozpoznaniem sprawy przez sąd. Według

pełnomocnika uniemożliwiło to dalsze prowadzenie postępowania dotyczącego tych ekspozatów.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP podkreśla natomiast, że wszelkie roszczenia dotyczące własności dzieł sztuki rozstrzygane są przez polskie sądy zgodnie z obowiązującymi przepisami. Resort zaprzeczył również sugestiom, jakoby wpływał na sposób prowadzenia tego rodzaju postępowania.

Natomiast Lwowskie Muzeum Historyczne poinformowało, że 22 lipca otrzymało oficjalne zawiadomienie o pozwie z Polski i obecnie sprawą zajmują się władze państwowe Ukrainy, które koordynują dalsze działania prawne.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE „RZECZPOSPOLITA”



PORTRET ROKSOLANY, MUZEUM W SŁUPSKU

MUZEUM POMORZA ŚRODKOWEGO W SŁUPSKU

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Nowe horyzonty dla najmłodszych

W Kijowie otwarto nowoczesną przestrzeń edukacyjną i zainaugurowano bezpłatny kurs języka polskiego. Mówi się, że marzenia budują mosty, a edukacja otwiera drzwi do przyszłości. Przestrzeń Edukacyjna „Language Bridge” zrobiła kolejny ważny krok w kierunku nowych możliwości, oficjalnie otwierając drzwi swojej nowej, jasnej i przytulnej siedziby. To wydarzenie rozpoczęło nowy etap w rozwoju organizacji, która pragnie być miejscem realizacji marzeń, nauki języków obcych oraz wszechstronnego rozwoju dzieci i młodzieży.

Uroczyste otwarcie nowej siedziby zbiegło się z innym ważnym wydarzeniem – inauguracją bezpłatnego letniego kursu języka polskiego dla dzieci. Realizacja tej inicjatywy była możliwa dzięki wsparciu finansowemu Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie, udzielonemu w ramach środków Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą. Dzięki temu projektowi dzieci otrzymały możliwość bezpłatnej nauki języka polskiego na wysokim poziomie, co otwiera przed nimi nowe perspektywy edukacyjne i zawodowe.

Zebranych serdecznie powitała prezes Przestrzeni Edukacyjnej „Language Bridge” Helena Tryhub, podkreślając znaczenie tworzenia nowoczesnych miejsc sprzyjających rozwojowi dzieci i młodzieży oraz budowaniu mostów między kulturami. Wśród honorowych gości znaleźli się: Anna Babiak-Owad – konsul Wydziału Konsularnego i Polonii Ambasady RP w Kijowie, Lesia Jermak – prezes Związku Polaków Ukrainy. Ich obecność podkreśliła rangę wydarzenia oraz potwierdziła znaczenie wspólnych działań na rzecz edukacji i wspierania młodego pokolenia.

Pierwszy dzień kursu był dla najmłodszych uczestników i ich rodziców prawdziwym świętem. Organizatorzy przygotowali bogaty program, który pozwolił dzieciom szybko odnaleźć się w nowym otoczeniu. Na zakończenie uroczystości na wszystkich uczestników czekał słodki poczęstunek. Wspólne krojenie okazałego tortu było symbolicznym zwieńczeniem tego wyjątkowego dnia i stworzyło ciepłą, rodzinną atmosferę.

Zespół Przestrzeni Edukacyjnej „Language Bridge” serdecznie podziękował wszystkim, którzy byli częścią tego wyjątkowego wydarzenia – partnerom, rodzicom i najmłodszym uczestnikom projektu.

ANDŻELIKA PŁAKSINA
DZIENNIK KIJOWSKI

„Polska kultura w pięciu odsłonach”

16 czerwca br. w Narodowej Bibliotece Medycznej Ukrainy w Kijowie odbyło się drugie spotkanie z cyklu „Polska kultura w pięciu odsłonach” realizowanego przez Kijowską Polską Młodzieżową Asocjację „Młodzi i Kreatywni”. Projekt ma na celu popularyzację polskiego dziedzictwa kulturowego oraz ukazywanie wielowiekowych związków kulturowych Polski i Ukrainy.

Tym razem uczestnicy mieli okazję wysłuchać wykładu zatytułowanego „Polscy artyści w kręgu bojczuistów. Zofia Nalepińska-Bojczuk i wspólna przestrzeń sztuki”. Spotkanie było poświęcone niezwykle interesującemu, a wciąż mało znanemu rozdziałowi wspólnej historii artystycznej obu narodów.

Bohaterką wykładu była Zofia Nalepińska-Bojczuk – polska artystka, która odegrała znaczącą rolę w rozwoju ukraińskiej grafiki oraz sztuki drzeworytniczej. Jej twórczość stanowi jeden z najbardziej wyrazistych przykładów wzajemnego przenikania się polskich i ukraińskich tradycji artystycznych w pierwszej połowie XX wieku.

Wykład poprowadziła Anna Morgaczowa, która w interesujący i kompetentny sposób przybliżyła słuchaczom nie tylko sylwetkę Zofii Nalepińskiej-Bojczuk, ale także środowisko artystyczne skupione wokół Mychajła Bojczuka. Uczestnicy poznali historię polskich twórców związanych z kręgiem bojczuistów, ich poszukiwania artystyczne oraz wkład w rozwój nowoczesnej sztuki ukraińskiej. Po wykładzie odbyła się ożywiona dyskusja, podczas której uczestnicy zadawali pytania dotyczące zarówno twórczości Zofii Nalepińskiej-Bojczuk, jak i – szerzej – polsko-ukraińskich relacji kulturalnych.

Rosnące zainteresowanie cyklem „Polska kultura w pięciu odsłonach” pokazuje, że istnieje potrzeba odkrywania wspólnej historii i przypominania postaci, które przez dziesięciolecia pozostawały poza głównym nurtem narracji historycznej. Organizatorzy już dziś

zapowiadają kolejne spotkania w ramach projektu, które pozwolą uczestnikom odkrywać następne fascynujące rozdziały wspólnego dziedzictwa kulturowego Polski i Ukrainy.

KAROLINA MILENA JERMAK
DZIENNIK KIJOWSKI

Pracownik polskiej firmy zbrojeniowej zginął w ataku raketowym na wystawie pod Kijowem

Wystawa odbyła się na poligonie CSA Open Air we wsi Kapitanówka w obwodzie kijowskim, niedaleko bazy lotniczej Wasilków. Fakt rosyjskiego ataku potwierdziły władze Ukrainy i Ukraińska Rada Producentów Przemysłu Obronnego. Ze wstępnych danych, w ataku mogły zostać użyte pociski balistyczne i przeciwokrętowe Onyx, zdolne również do rażenia celów naziemnych. Pojawiły się również informacje o ewentualnym użyciu pocisków Iskander-M i hipersonicznych Cyrkon, ale dokładny rodzaj broni nie został jeszcze oficjalnie potwierdzony.

Atak wywołał debatę na temat procedur bezpieczeństwa podczas wydarzeń związanych z obronnością. Krytyka koncentrowała się przede wszystkim na publicznym charakterze promocji wydarzenia i dostępności informacji o jego organizacji, pomimo utrzymującego się zagrożenia raketowego dla obiektów sektora obronnego.

Organizatorem wystawy zostało ukraińskie stowarzyszenie producentów systemów bezzałogowych ARMADA. Wydarzenie było poświęcone prezentacji nowoczesnych technologii dla ukraińskiego sektora obronnego i zgromadziło przedstawicieli przemysłu, firm wojskowych i technologicznych.

Waleryj Borowik, założyciel firmy zbrojeniowej First Contact, powiedział, że w miejsce zdarzenia mogły trafić trzy pociski balistyczne. Wydarzenie zostało szeroko zareklamowane w mediach społecznościowych z wyprzedzeniem, co mogło ułatwić Rosjanom rozpoznanie miejsca i czasu zdarzenia.

SŁOWO POLSKIE

Makabryczne odkrycia w Woli Ostrowieckiej

Szczątki ponad 30 ofiar rzezi wołyńskiej odkryto w pierwszym tygodniu prac ekshumacyjnych prowadzonych na terenie społeczności Riwne niedaleko Kowla w obwodzie wołyńskim na Ukrainie. Badacze polscy i ukraińscy badają pierwszy dół śmierci, odkryty

w kwietniu br. na terenie dawnego gospodarstwa Aleksandra Strażycy w Woli Ostrowieckiej.

Jak podają media, ofiary leżą w gliniastej ziemi i kolejne warstwy trzeba bardzo delikatnie zdejmować i dokumentować, żeby nie zatrzeć śladów zbrodni, dlatego prace idą powoli – relacjonuje z miejsca prac ksiądz Tomasz Trzaska z Instytutu Pamięci Narodowej. Ofiary wrzucano do masowego grobu bez trumien, w całkowitym nieładzie.

– Jest to po prostu stos ciał. Niestety, tak trzeba powiedzieć. Stos ciał został wrzucony tam i my to teraz odkrywamy. Czaszki noszą ślady urazów mechanicznych – mówi ksiądz Tomasz Trzaska. Obrażenia, jak uważają archeolodzy, widoczne na czaszkach są skutkiem ciosów zadanych tępymi i ostrymi narzędziami, takimi jak młot, kij czy siekiera.

Na ukraińsko-polski zespół czeka następny masowy grób. Inna część ekipy prowadzi poszukiwania na tzw. „trupim polu”, gdzie specjaliści próbują zlokalizować kolejną mogiłę ze szczątkami Polaków zamordowanych podczas rzezi wołyńskiej przez ukraińskich nacjonalistów.

SERGIJ POROWCZUK
SŁOWO POLSKIE

Lato w Małopolsce dla uczniów Stowarzyszenia im. Ewy Felińskiej z Łucka

Uczniowie Szkoły Sobotnio-Niedzielnej przy Stowarzyszeniu Kultury Polskiej imienia Ewy Felińskiej na Wołyniu zakończyli dziesięciodniowy pobyt edukacyjno-integracyjny w Krakowie. Wyjazd odbył się w ramach XXIV edycji akcji Stowarzyszenia Gmin i Powiatów Małopolski „Podarujmy Lato Dzieciom ze Wschodu”.

Dla dzieci polskiego pochodzenia z Wołynia była to nie tylko okazja do letniego wypoczynku, ale przede wszystkim możliwość pogłębiania znajomości języka polskiego, poznawania historii i kultury ojczystej oraz nawiązywania nowych przyjaźni z rówieśnikami. Każdego dnia uczestnicy wyjazdu brali udział w lekcjach języka polskiego prowadzonych przez doświadczonych nauczycieli.

Program pobytu łączył edukację z atrakcyjnym zwiedzaniem najpiękniejszych miejsc Małopolski. Uczniowie odwiedzili Zamek Królewski na Wawelu, gdzie uczestniczyli w muzealnych lekcjach historii, poznając dzieje polskich królów i znaczenie dawnej stolicy Polski. W programie znalazły się także atrakcyjne wycieczki do licznych muzeów, świątyń i innych atrakcji.

Dla dzieci zorganizowano również konkurs „Piękna nasza Polska cała”. Najmłodszy uczestnik przygotował pocztówkę przedstawiającą ich ulubione miejsca w Polsce, natomiast starsi wykonali prace plastyczne poświęcone polskim korzeniom. Konkurs miał zachęcić dzieci do twórczego spojrzenia na polskie dziedzictwo, historię i kulturę oraz rozwijania umiejętności postępowania

się językiem polskim. Najlepsze prace zostały wyróżnione pięknymi prezentami.

Nauczycielki z Łucka dr Olga Jaruczyk i mgr Natalia Lysak przygotowały wraz z dziećmi atrakcyjny występ, podczas którego prezentowały Łuck i jego słynną historię, śpiewały, recytowały i tańczyły.

Akcja „Podarujmy Lato Dzieciom ze Wschodu” od ponad dwóch dekad umożliwia młodym Polakom mieszkającym poza granicami Ojczyzny poznawanie Polski, jej historii, kultury i współczesnego życia. W tegorocznej edycji do Małopolski przyjechało blisko 300 dzieci i młodzieży z różnych krajów.

Wspólnota Szkoły Sobotnio-Niedzielnej z Nauczania Języka Polskiego przy Stowarzyszeniu Kultury Polskiej imienia Ewy Felińskiej na Wołyniu składa serdeczne podziękowania wszystkim instytucjom i osobom zaangażowanym w organizację tego wyjątkowego przedsięwzięcia.

WIKTOR JARUCZYK
MONITOR WOŁYŃSKI

W Równem powstanie seria filmów animowanych o księżętach Lubomirskich

Przez prawie 250 lat Równem i Dubno należały do książąt Lubomirskich, którzy wywarli ogromny wpływ zarówno na ówczesny rozwój, jak i na współczesny wygląd tych miast. W tym roku ich dziedzictwu poświęcona zostanie seria animowanych opowieści. Projekt zostanie zrealizowany przy wsparciu Ukraińskiej Fundacji Kultury. Filmy animowane będą wyświetlane podczas zwiedzania Rówieńskiego Obwodowego Muzeum Krajoznawczego, a także Państwowego Rezerwatu Historycznego w Dubnie. Ponadto będzie można je obejrzeć w Internecie.

Seria powstanie w ramach projektu „(Re)Animowana historia: dziedzictwo książąt Lubomirskich” realizowanego przez organizację społeczną „Regionalne Centrum Rozwoju „Triada” przy wsparciu Ukraińskiej Fundacji Kultury.

Podczas prezentacji projektu w zeszłym tygodniu szefowa Regionalnego Centrum Rozwoju „Triada” Tetiana Kuszniuk zaznaczyła, że w jego ramach planuje się stworzenie pięciu animowanych opowieści o dziedzictwie książąt Lubomirskich: pałacu książęcym w Dubnie, targach kontraktowych, męskim gimnazjum oraz utraconej rezydencji w Równem, a także o kościele świętego Antoniego w tym mieście. Animacja zostanie uzupełniona w komentarze historyków.

Pomysłodawcy projektu proponują wykorzystanie animacji nie tylko ze względu na łatwiejszy sposób przyswajania informacji, ale także ze względu na możliwość wizualizacji obiektów, o których pozostały jedynie wspomnienia i opisy. Seria przygotowanych filmów zostanie zaprezentowana jesienią br.

MONITOR WOŁYŃSKI

Mychajło Drapatyj nowym Naczelnym Dowódcą Sił Zbrojnych Ukrainy

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował 21 lipca o powołaniu generała majora Mychajła Drapatego na stanowisko Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych Ukrainy. Zastąpi on generała Ołeksandra Syrskiego, który pełnił tę funkcję od 8 lutego 2024 roku.

Decyzję prezydent ogłosił po naradzie z udziałem Mychajła Drapatego, Jewhena Chmary i Pawła Palisy, podczas której omówiono nową strukturę Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Ukrainy. Jak podkreślił prezydent Zełenski, celem zmian jest wzmocnienie ukraińskiej armii i zwiększenie jej skuteczności na froncie.

Prezydent Ukrainy podziękował generałowi Syrskiemu za dotychczasową służbę, przypominając jego rolę w obronie Kijowa, operacji kontrofensywnej w obwodzie charkowskim oraz działaniach w obwodzie kurskim. Zapowiedział również, że wraz z Syrskim i generałem Andriem Hnatowem omówił sposób przekazania obowiązków oraz dalsze formy służby odchodzącego dowódcy.

– Wszyscy mamy jeden cel – zwycięstwo nad wrogiem oraz stworzenie takich warunków na froncie i w wywieraniu presji na Rosję, które zmuszą ją do pokoju. Wszystkie decyzje zostaną sformalizowane jutro. Ukraina ma wyjść z tej sytuacji silniejsza, a Rosji będzie trudniej – napisał Wołodymyr Zełenski.

Nowo mianowany naczelnym dowódcą Sił Zbrojnych Ukrainy podziękował prezydentowi za zaufanie oraz ministrowi obrony za wsparcie. W swoim pierwszym oświadczeniu



MYCHAJŁO DRAPATYJ NOWYM NACZELNYM DOWÓDCĄ SIŁ ZBROJNYCH UKRAINY

zaznaczył, że służba dla Ukrainy w czasie wojny oznacza „absolutną odpowiedzialność”.

– Jestem wdzięczny generałowi Ołeksandrowi Syrskiemu za konsekwentną pracę na rzecz wzmocnienia ukraińskiej armii. To pod jego dowództwem zdobywałem doświadczenie. Będę służył odpowiedzialnie, z pełnym skupieniem i szacunkiem dla ludzi, którzy dziś bronią naszego państwa – napisał Mychajło Drapatyj.

Gratulacje nowemu dowódcy złożył również były minister obrony Ukrainy Mychajło Fedorow. Oceniał nominację jako „nowe powietrze i nową nadzieję” dla ukraińskiej armii. Podkreślił jednocześnie, że przed nowym dowództwem stoją wysokie oczekiwania związane z wypracowaniem jasnej strategii zakończenia wojny, ochroną życia żołnierzy, dalszą robotyzację pola walki oraz prowadzeniem asymetrycznych działań przeciwko Rosji.

Mychajło Drapatyj jest jednym z najbardziej doświadczonych ukraińskich dowódców. W 2014 roku, jako dowódca 2. batalionu zmechanizowanego 72. Samodzielnej Brygady Zmechanizowanej, brał udział

w operacji wejścia do Mariupola w celu wzmocnienia ukraińskich jednostek i uwolnienia zakładników. To właśnie wtedy osobiście poprowadził bojowy wóz piechoty przez wrogi punkt kontrolny, a nagranie z tej akcji stało się jednym z symboli wyzwolenia miasta.

W kolejnych latach był szefem sztabu 30. Samodzielnej Brygady Zmechanizowanej oraz dowódcą 58. Samodzielnej Brygady Piechoty Zmotoryzowanej.

W 2019 roku przedterminowo otrzymał stopień pułkownika, a w październiku 2024 roku awansował do stopnia generała majora. Dowodził także Zgrupowaniem Operacyjno-Taktycznym „Chersoń”, odpowiadając za działania związane z wyzwoleniem prawobrzeżnej części obwodu chersońskiego. Następnie został zastępcą szefa Sztabu Generalnego ds. szkolenia wojskowych, kierował Zgrupowaniem Operacyjno-Taktycznym „Charków”, a od 29 listopada 2024 roku pełnił funkcję dowódcy Wojsk Lądowych Sił Zbrojnych Ukrainy.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKYI/FACEBOOK, MYKHAILO DRAPATYI/ZSU

Rewolucja dla Ukraińców w Polsce

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji kończy prace nad nowelizacją ustawy o obywatelstwie, która ma wprowadzić istotne zmiany dla obywateli Ukrainy. Projekt przewiduje kilka nowych rozwiązań, w tym obowiązek podpisania przez cudzoziemców tzw. poświadczenia lojalności. O planowanych przepisach poinformowała „Rzeczpospolita”.

Największą grupą obcokrajowców, którzy występują o polskie obywatelstwo, są Ukraińcy. Wkrótce w procesie zajdą zmiany i uzyskanie polskich „papierów” będzie trudniejsze. Jak poinformowała „RP”, resort spraw wewnętrznych kończy prace nad nowelizacją ustawy o obywatelstwie.

– wydłużenie do ośmiu lat wymogu zamieszkania w naszym kraju;
– wprowadzenie testu opartego na rozwiązaniach duńskich – w języku polskim na poziomie B2;

– „poświadczenie lojalności” do podpisania na koniec całej procedury.

Polska nie będzie wymagać zrzeczenia się pierwszego obywatelstwa, ale chce wprowadzić – podaje „RP” – możliwość weryfikacji takiej osoby pod kątem lojalności wobec naszego państwa.

Prof. Maciej Duszczyk, wiceminister spraw wewnętrznych i administracji, powiedział dziennikowi, że „poświadczenie lojalności” umożliwi odebranie obywatelstwa osobie, która wystąpiła przeciwko polskiemu bezpieczeństwu czy interesom.

– Obecnie odebranie raz przyznanego obywatelstwa polskiego jest niemożliwe. Nawet dla osób skazanych za szpiegostwo przeciwko Polsce – podkreślił.

Rozwiązanie to nie podoba się Mirosławowi Skórcie, prezesowi Związku Ukraińców w Polsce. Jego zdaniem, takie poświadczenie może być niezgodne z konstytucją. – Wprowadza bowiem coś, co wygląda jak warunkowe obywatelstwo. Zmierzamy w absurdalną stronę o posmaku nacjonalistycznym – ocenił.

ŹRÓDŁO: WNP.PL

Pierwsza taka walka powietrzna

– Po raz pierwszy ukraiński myśliwiec F-16 zestrzelił rosyjski samolot w walce powietrznej – poinformował w środę ukraiński portal Militarnyj. Powołał się na wystąpienie przewodniczącego Kolegium Połączonych Szefów Sztabów USA generała Dana Caine’a w amerykańskim Senacie. Rosyjski pilot prawdopodobnie katapultował się i przeżył

– Niedawno byliśmy świadkami pierwszej walki powietrznej, w której ukraiński F-16 zestrzelił rosyjski myśliwiec. W ostatnich kilku latach Ukraina znacznie wzmocniła swój system obrony dzięki wsparciu wielu partnerów – powiedział Caine. Nie sprecyzował, jakiego typu była zestrzelona maszyna,

jednak najprawdopodobniej chodzi o rosyjski samolot myśliwski Su-35, który został zestrzelony 8 lipca, o czym poinformowały ukraińskie media. Stratę samolotu potwierdziły wówczas także źródła rosyjskie, nie było jednak jasne, czy odpowiadają za nią ukraińskie myśliwce czy bateria pocisków przeciwlotniczych Patriot.

W ramach operacji zorganizowanej 8 lipca ukraińskie siły powietrzne zaangażowały kilka własnych samolotów (w tym co najmniej jeden MiG-29 imitujący atak na cel naziemny i parę F-16, które weszły do akcji po pojawieniu się rosyjskich myśliwców) oraz baterię Patriot. W efekcie zestrzelony został rosyjski Su-35. Jak wynika z informacji rosyjskich blogerów wojskowych na Telegramie, jego pilot prawdopodobnie katapultował się i przeżył.

ŹRÓDŁO: DZIENNIK.PL

Unia Europejska nie przyzna już ochrony Ukraińcom w wieku poborowym

Państwa członkowskie UE zgodziły się wstępnie na przedłużenie ochrony tymczasowej Ukraińców o kolejny rok, do 4 marca 2028 r. Zdecydowały przy tym o wykluczeniu z tej ochrony nowo przybywających do Unii Ukraińców w wieku poborowym, co zapowiadaliśmy na łamach „Rzeczpospolitej”. Niemal 4,5 mln Ukraińców korzysta z tymczasowej ochrony w UE.

Wstępne porozumienie osiągnięte w tej sprawie ambasadorowie państw członkowskich, obradujący 15 lipca rano w Brukseli. By decyzja weszła w życie, muszą ją formalnie zaakceptować stolice, co nastąpi – jak podała

sprawująca prezydencję Irlandia – w nadchodzących tygodniach. Następnie postanowienie zostanie opublikowane w Dzienniku Urzędowym UE i następnego dnia wejdzie w życie.

Art. 2 podjętej wstępnie decyzji głosi, że ochrona tymczasowa „nie jest udzielana osobom, które nie wywiązują się ze swoich obowiązków wojskowych przewidzianych w prawie ukraińskim i z tego powodu nie uzyskają zezwolenia władz ukraińskich na opuszczenie Ukrainy”. Dodano jednak, że niniejszy artykuł nie ma zastosowania do osób korzystających już z ochrony tymczasowej w dniu wejścia w życie niniejszej decyzji.

Takie ograniczenie grupy obywateli Ukrainy, którzy mogą

liczyć na tymczasową ochronę w UE, zaproponowała w czerwcu Komisja Europejska, która argumentowała, że odpowiada ono na potrzeby Ukrainy dotyczące zdolności do obrony przed rosyjską agresją. Komisarz ds. wewnętrznych Magnus Brunner tłumaczył, że prosiły o to władze w Kijowie.

Z tymczasowej ochrony w Unii korzysta obecnie blisko 4,4 mln Ukraińców. Jest to mechanizm przewidziany w unijnej dyrektywie o ochronie tymczasowej, która gwarantuje osobom objętym ochroną prawo do legalnego pobytu, pracy i szkoły we wszystkich państwach UE.

ŹRÓDŁO: PAP

Polski Zespół Pieśni i Tańca

Lwowiacy

Zaprasza dzieci i młodzież
do nauki polskich tańców narodowych

Taniec ludowy to:
- żywa tradycja
- aktywność fizyczna
- wspaniali ludzie

Trwa nabór do grup:
- młodsza **8-11** lat
- starsza **12-16** lat

Zgłoszenia przyjmujemy pod nr tel.:
097 296 47 17

Kierownik zespołu Renata Kupycz
Serdecznie zapraszamy!

 Zadanie dofinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polakami za granicą w 2025 roku

 Projekt „Wielka Polska Rodzina. Utrzymanie środowisk polskich na Ukrainie - cz. I” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

1500 młodych Polaków z blisko 50 krajów spotkało się w Warszawie na Polonia Camp 2026

Po czterech dniach debat, warsztatów i spotkań zakończył się w Warszawie Polonia Camp 2026 – Światowe Spotkanie Młodej Polonii. W wydarzeniu, które odbyło się w dniach 23–26 lipca br. na kampusie Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego uczestniczyło około 1500 młodych Polaków z blisko 50 krajów. Organizatorzy podkreślają, że celem inicjatywy było budowanie więzi z Polską, wymiana doświadczeń oraz integracja młodego pokolenia Polonii.

Wśród uczestników Polonia Camp 2026 nie zabrakło również przedstawicieli Polaków z Ukrainy. Środowisko polskie na Ukrainie reprezentował Związek Polaków Ukrainy, którego członkowie aktywnie uczestniczyli w panelach dyskusyjnych, warsztatach oraz spotkaniach integracyjnych, dzieląc się doświadczeniami związanymi z działalnością i podtrzymywaniem polskiej tożsamości poza granicami kraju.

Uroczystego otwarcia wydarzenia dokonała marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska, honorowa patronka Polonia Camp. Podkreślała, że przedsięwzięcie powstało z potrzeby stworzenia dla młodej Polonii przestrzeni



do współpracy, rozmowy i realizacji wspólnych inicjatyw. – Polonia Camp to było marzenie, by pokazać, że jest młoda Polonia, że są młodzi Polacy, którzy chcą mówić o swoich sprawach, chcą się organizować i opiekować się tradycją polską i przyszłością Polski w swoich krajach – mówiła marszałek podczas inauguracji. Zachęcała również uczestników do pielęgnowania polskiej tożsamości i podkreślała, że „bycie Polakiem to wielka duma”.

Program wydarzenia obejmował liczne panele dyskusyjne, warsztaty, spotkania networkingowe oraz

wydarzenia kulturalne. Jednym z pierwszych gości był wicepremier i minister spraw zagranicznych RP Radosław Sikorski, który rozmawiał z uczestnikami o polskiej polityce zagranicznej, współpracy z Polonią oraz roli młodego pokolenia w rozwijaniu relacji z Ojczyzną.

Drugiego dnia odbył się panel „Razem dla Polonii” z udziałem członków Prezydium Senatu – wicemarszałków Magdaleny Biejał, Rafała Grupińskiego, Macieja Żywnego oraz Michała Tomasza Kamińskiego.

Dyskusja poświęcona była przywództwu, odpowiedzialności, dialogowi i budowaniu zaufania. Z uczestnikami spotkał się również przewodniczący Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą RP Bogdan Borusewicz.

Dużym zainteresowaniem cieszył się także panel z udziałem Andrzeja Poczobuta – dziennikarza, działacza polskiej mniejszości na Białorusi i członka Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy marszałek Senatu RP. Rozmowa poświęcona była historii, tożsamości, wolności słowa oraz doświadczeniom Polaków żyjących poza granicami kraju. Spotkanie zakończyło się otwartą dyskusją z uczestnikami.

Podczas czterodniowego wydarzenia młodzi przedstawiciele Polonii uczestniczyli również w panelach dotyczących studiowania w Polsce, aktywności społecznej, rozwoju zawodowego oraz współpracy międzynarodowej. W programie znalazły się także wydarzenia integracyjne, letnie kino pod gwiazdami i strefa prezentująca ofertę edukacyjną oraz zawodową.

Na zakończenie marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska ogłosiła, że kolejna edycja Polonia Camp odbędzie się w dniach 22–25 lipca 2027 roku. Zachęcała uczestników, aby po powrocie do swoich krajów wykorzystywali zdobyte doświadczenia do rozwijania lokalnych środowisk polonijnych oraz wzmacniania więzi z Polską.

Organizatorzy podkreślają, że tegoroczna edycja potwierdziła duże zainteresowanie inicjatywą wśród młodej Polonii i stworzyła przestrzeń do nawiązywania międzynarodowych kontaktów, wymiany doświadczeń oraz budowania wspólnoty młodych Polaków rozsianych po całym świecie.

Organizatorem Polonia Camp 2026 jest Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Instytut Spraw Publicznych, The Kościuszko Foundation Poland oraz Brandfeed. Wydarzenie odbywa się pod patronatem marszałek Senatu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej i jest współfinansowane ze środków Kancelarii Senatu RP.

ŹRÓDŁO:
NA PODSTAWIE POLONIA CAMP



Zakończyła się X edycja Olimpiady Historii Polski dla Polonii i Polaków za Granicą

Ponad 4,2 tys. uczniów z 24 krajów wzięło udział w jubileuszowej X Olimpiadzie Historii Polski dla Polonii i Polaków za Granicą. Finał konkursu odbył się w dniach 4–7 lipca w Warszawie, a jego zwieńczeniem było uroczyste spotkanie laureatów i finalistów w Senacie RP.

Do tegorocznego finału zakwalifikowało się 23 uczniów z siedmiu państw: Litwy, Francji, Niemiec, Szwajcarii, Stanów Zjednoczonych, Ukrainy i Słowacji. Byli oni wyłonieni spośród ponad 4,2 tys. uczestników reprezentujących 24 kraje świata.

Uroczyste ogłoszenie wyników oraz wręczenie nagród odbyło się 7 lipca w Senacie RP. Finalistów, nauczycieli, opiekunów oraz organizatorów powitała marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska. Podkreśliła, że opieka nad Polonią należy do najważniejszych zadań izby wyższej parlamentu, a spotkania z młodymi ludźmi zainteresowanymi historią Polski mają szczególne znaczenie.

Jak zaznaczyła marszałek, poznawanie historii to nie tylko nauka dat, lecz także próba zrozumienia doświadczeń, wartości i tożsamości Polski. Gratulowała finalistom ich wiedzy, wytrwałości oraz dumy z polskich korzeni, dziękując jednocześnie nauczycielom



i opiekunom za ich codzienną pracę na rzecz edukacji młodej Polonii.

Jubileuszowy finał był nie tylko sprawdzianem wiedzy historycznej. Organizatorzy

przygotowali także program edukacyjny i poznawczy. Uczestnicy odwiedzili m.in.

Belweder i Pałac Prezydencki oraz spotkali się z podsekretarzem stanu w Kancelarii Prezydenta RP Agnieszką Jędrzak.

Prezes Fundacji Wolność i Demokracja Lilia Luboniewicz zwróciła uwagę, że za sukcesem każdego uczestnika stoją nauczyciele, rodzice i opiekunowie, których wsparcie odgrywa kluczową rolę w rozwijaniu zainteresowań historycznych młodzieży.

Z kolei prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego prof. Robert Litwiński podkreślił, że dziesiąta edycja olimpiady potwierdziła ogromne zainteresowanie historią Polski wśród młodych Polaków mieszkających za granicą.

Olimpiada Historii Polski dla Polonii i Polaków za Granicą jest organizowana od 2016 roku przez Fundację Wolność i Demokracja we współpracy z Polskim Towarzystwem Historycznym. Konkurs ma na celu pogłębianie wiedzy o historii Polski, pielęgnowanie polskiej tożsamości narodowej oraz budowanie więzi z krajem wśród młodzieży polskiego pochodzenia mieszkającej poza granicami państwa.

Jedną z nagród dla laureatów są indeksy na polskie uczelnie wyższe, które umożliwiają kontynuowanie edukacji w Polsce. Projekt jest dofinansowany przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej w ramach sprawowania opieki nad Polonią i Polakami za granicą w 2026 roku.

ŹRÓDŁO: SENAT RP/FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Polskie media na Wschodzie walczą o przetrwanie

Przedstawiciele polskich mediów na Wschodzie alarmowali w Sejmie, że bez stabilnego finansowania część redakcji będzie zmuszona ograniczyć działalność lub zakończyć pracę. Podkreślali, że ich działalność ma znaczenie nie tylko dla Polonii, ale także dla ochrony polskiej kultury, pamięci historycznej i przeciwdziałania dezinformacji.

Przedstawiciele polskich mediów na Wschodzie zaapelowali podczas posiedzenia sejmowej Komisji łączności z Polakami za Granicą o zapewnienie stabilnego finansowania. Ostrzegali, że bez ciągłości wsparcia część redakcji będzie zmuszona ograniczyć działalność lub zakończyć pracę.

Redaktor „Polskiego Echa znad Azowa” Lech Suchońtynow podkreślił, że polskie media są na Wschodzie nie tylko źródłem



informacji, ale także symbolem obecności polskiej kultury, języka i tradycji.

– Każdy artykuł czy audycja potwierdzają, że Polska pozostaje obecna na tych terenach. Media wspierają szkoły, nauczycieli języka polskiego, lokalne inicjatywy i budują dialog międzykulturowy – mówił.

Jak zaznaczył, likwidacja takich redakcji oznaczałaby utratę nie tylko konkretnych tytułów, ale także sieci relacji, pamięci i przekazu tradycji. Dodał, że w czasie wojny w Ukrainie polskie media wzmacniają odporność kulturową, przeciwdziałają

dezinformacji i pomagają chronić tożsamość lokalnych społeczności.

– Polskie słowo na Wschodzie rozumiemy jako część polskiej racji stanu i nie możemy dopuścić, by wieloletnie wysiłki polskich społeczności zostały utracone z powodu braku ciągłości wsparcia finansowego – podkreślił.

Redaktor naczelny „Słowa Polskiego” Jerzy Wójcicki zwrócił uwagę, że po raz pierwszy od wznowienia działalności pisma w połowie lipca redakcja nadal nie otrzymała środków na druk.

Podkreślił, że Polacy mieszkający na Ukrainie odgrywają ważną rolę w budowaniu dialogu historycznego i tłumaczeniu polskiego stanowiska m.in. w sprawie rzezi wołyńskiej czy działalności Armii Krajowej.

– To właśnie lokalne środowiska najskuteczniej mogą prowadzić taki dialog. Polska dysponuje gotowym narzędziem oddziaływania na opinię publiczną w Ukrainie, a tymczasem z niego rezygnuje – ocenił.

Podobne obawy wyrażali także inni przedstawiciele polskich mediów na Wschodzie. Ostrzegali, że brak finansowania może doprowadzić do ograniczenia działalności lub zamknięcia redakcji, a oni sami mają poczucie, że ich praca przestała być potrzebna.

Roman Giertych (KO) ocenił, że decyzje o ograniczeniu finansowania organizacji polskich na Ukrainie są niezrozumiałe. – W czasie wojny powinniśmy dbać o relacje z Ukrainą, a odpowiednie, a nawet większe finansowanie organizacji polskich powinno być racją stanu – powiedział.

Piotr Gliński (PiS) stwierdził natomiast, że relacje przedstawicieli mediów są „wstrząsające”. – To ludzie, którzy na pierwszej linii walczą o polskość, polskie dziedzictwo i rację stanu, a zostali dramatycznie opuszczeni

przez państwo. To sytuacja skandaliczna – ocenił.

Szefowa Kancelarii Senatu Ewa Polkowska wyjaśniła, że wnioski o dofinansowanie mediów polonijnych opiewały łącznie na 104 mln zł, podczas gdy Senat dysponował budżetem w wysokości 71 mln zł – o 30 mln zł mniejszym niż rok wcześniej.

Na rozwój i profesjonalizację mediów polonijnych przeznaczono w 2026 r. nieco ponad 10 mln zł, z czego media na Wschodzie otrzymały 5,824 mln zł.

Polkowska podkreśliła, że wiele redakcji na Ukrainie otrzymało wsparcie, choć nie w wysokości, o jaką wnioskowały. Dodała, że Senat wykorzystuje także środki wracające z niewykorzystanych dotacji. Obecnie do rozdysponowania pozostaje około 202 tys. zł, a pierwsze odzyskane środki już skierowano do mediów na Wschodzie.

Poinformowała również, że trwają prace nad projektem budżetu na przyszły rok. Marszałek Senatu zdecydowała, że izba będzie ponownie wnioskować o 100 mln zł na opiekę nad Polonią i Polakami za granicą. Zdaniem Polkowskiej taka kwota pozwoliłaby pokryć większość zgłaszanych potrzeb.

ŹRÓDŁO: PAP

Nowy etap polsko-ukraińskich prac konserwatorskich w 2026 roku

Od wczesnej wiosny 2026 roku we Lwowie na wielu obiektach trwają wspólne polsko-ukraińskie prace konserwatorskie. Większość tych prac – to projekty wieloletnie, przy których pracują grupy doświadczonych konserwatorów – Polaków i Ukraińców. Ze strony polskiej prace konserwatorskie finansuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), zaś organizuje i nadzoruje warszawski Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą „Polonika”. Ze strony ukraińskiej partnerem występuje lwowski miejski Zarząd Ochrony Środowiska Historycznego.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

W lipcu br. organizowano kolejną polsko-ukraińską komisję konserwatorską, która oceniła przebieg prac na obiektach we Lwowie oraz w zamkach w Olesku i Podhorcach. Ze strony polskiej w komisji uczestniczyli przedstawiciele Instytutu „Polonika” na czele z Anną Kurek i tych stowarzyszeń, które biorą udział w finansowaniu prac konserwatorskich, np. Stowarzyszenia „Robim co możemy” na czele z prezesem Mariuszem Skorniewskim. Również z ramienia Instytutu „Polonika” w pracach komisji konserwatorskiej wzięli udział eksperci z Polski Katarzyna Polak i Maria Pokorna-Poruszkiewicz. Ze strony ukraińskiej była obecna Tetiana Batukowa, prezes Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej i przedstawiciele lwowskiej Akademii Sztuki, m.in. profesor Jurij Ostrowski i Lesia Hanulak. Studenci i absolwenci lwowskiej Akademii Sztuki pracują na wielu obiektach w zespołach konserwatorskich razem z polskimi fachowcami. Kierownikiem prac konserwatorskich na obiektach, które komisja oglądała we Lwowie, jest Paweł Boliński, profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki. Paweł Boliński wyklada też na lwowskiej Akademii Sztuki, na katedrze konserwacji malowideł ściennych. Właśnie jego studenci ze Lwowa pracują przy konserwacji fresków na takich obiektach lwowskich, jak dawny kościół oo. jezuitów (obecnie cerkiew garnizonowa UGKC), dawny kościół oo. karmelitów



PROF. PAWEŁ BOLIŃSKI (DRUGI OD PRAWY)

bosych pw. św. Michała Archaniola (obecnie cerkiew oo. Studytów UGKC), we lwowskiej Aptece-Muzeum, czy w krużgankach dawnego klasztoru oo. dominikanów (obecnie Muzeum Historii Religii).

O planach na 2026 rok i pracach komisji konserwatorskiej rozmawiamy z Anną Kurek z warszawskiego Instytutu „Polonika”. Powiedziała m.in.:

W tym tygodniu we Lwowie mieliśmy kilka komisji konserwatorskich, związanych z realizacją wspólnych polsko-ukraińskich prac z programu dziedzictwa

narodowego na obiektach na terenie Lwowa i ziemi lwowskiej. We Lwowie najważniejsze są prace przy konserwacji monumentalnego zespołu malowideł ściennych w dawnym kościele oo. karmelitów bosych pw. św. Michała Archaniola, które prowadzi zespół konserwatorów pod kierownictwem prof. Pawła Bolińskiego. Pod jego kierownictwem prowadzono też prace konserwatorskie w krużgankach

dawnego klasztoru oo. dominikanów (obecnie Muzeum Historii Religii).

– W dawnym klasztorze oo. bernardynów (obecnie Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Ukrainy) nadal prowadzimy konserwację XVII-wiecznej płaskorzeźby św. Archaniola Gabriela na elewacji. Prace prowadzi polsko-ukraiński zespół konserwatorów pod kierownictwem Anny Kudzi z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Tenże zespół już kolejny rok pracuje nad konserwacją rzeźb na wieży kościoła ss. benedyktynek łacińskich. Kolejny punkt wspólnych prac to kamienica Wilczków przy placu

Rynek 3. W 2026 roku pierwszy etap obejmuje prace nad kamienną dekoracją parterowej części kamienicy. Prace na tym obiekcie prowadzi też zespół pod kierownictwem Anny Kudzi. Na razie są to prace organizacyjne, ale lada chwila ruszą prace na obiekcie, będą ustawione rusztowania. Mieliśmy jeszcze komisję w pracowni konserwatorskiej, gdzie prowadzone są prace konserwatorskie metalowego ogrodzenia przy jednym z grobów na Cmentarzu Łyczakowskim. Pracuje przy nim Taras Łaszczuk. Zachowało się dużo części metalowego, żeliwnego oryginalnego XIX-wiecznego ogrodzenia z licznymi elementami dekoracyjnymi. Jest to rzadki przykład tego rodzaju sztuki dekoracyjnej, nie tylko w skali Cmentarza Łyczakowskiego. W trakcie tej komisji byliśmy też w zamkach w Olesku i Podhorcach. Tam mamy kolejny już etap prac konserwatorskich. Zespół konserwatorów pracuje również pod kierownictwem Anny Kudzi. Te zamki – to najważniejsze rezydencje regionu. W zamku w Olesku prowadzono prace przy elewacji wieży wjazdowej. W pałacu w Podhorcach kontynuowano działania przy bastionie i rozpoczęto restaurację jednego z kamiennych portali we wnętrzu pałacu. Podczas dzisiejszej komisji oceniliśmy wyniki prac zespołu profesora Pawła Bolińskiego przy malowidłach ściennych w dawnym kościele oo. karmelitów bosych i nad portalem w krużgankach dawnego klasztoru oo. dominikanów. W kościele karmelitów trwa pierwszy etap prac badawczych przy malowidłach w kopule i na pedentywach oraz próby oczyszczenia późniejszych nawarstwień. Grupa konserwatorów przeprowadziła między innymi laserowe skanowanie polichromii, fotogrametryczne pomiary malowideł, również zakończono historyczno-artystyczne prace w archiwum, technologiczne i fizyko-chemiczne badania. Wszystko to umożliwiło ocenę stanu zachowania zabytkowej polichromii i opracowanie dalszej strategii prac konserwatorskich. Kolejnym będzie etap oczyszczenia polichromii od późniejszych przemalówek i wzmocnienie autorskich malowideł. Prace prowadzimy w pierwszej kolejności w kopule nad prezbiterium świątyni.

Prace konserwatorskie w dawnym kościele oo. karmelitów bosych współfinansują polskie MKiDN i klasztor oo. studytów Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego (UGKC). Przedstawiciele miejskiego Zarządu



KOMISJA KONSERWATORSKA

**Ochrony Środowiska
Historycznego
Tetiana Bałukowa
podkreśliła, że „...
badania archiwalne
nie przyniosły na
razie jednoznacznej
odpowiedzi co do
autorstwa i czasu
powstania cennej
polichromii. Prace
w tym kierunku
będą kontynuowane.
Możliwie nowe odkrycia
czekają podczas prac
konserwatorskich przy
samej polichromii”.**

Profesor Paweł Boliński przybliżył komisji konserwatorskiej stan rzeczy, dotyczącej malowideł w krużgankach dawnego klasztoru oo. dominikanów. Przy przeprowadzeniu próbnych badań udało się ustalić, że na wszystkich ścianach i sklepieniach krużganków były swego czasu malowidła. Lecz za czasów sowieckich zostały w znacznej mierze zniszczone, skute siekierą razem z tynkiem. Jest to typowy przykład barbarzyńskiego podejścia do dziedzictwa dawnych epok. Na razie prace konserwatorskie ruszyły tylko w jednym miejscu – nad portalem przejścia z krużganku do sali klasztornej. Udało się usunąć nowe pobiałe, nawarstwienia i odnaleźć resztki dawnych malowideł. Okazało się, że są dwie warstwy polichromii, jedna z XVII., druga – z XVIII wieku. Niestety obydwie w bardzo zniszczonym stanie.

Konserwatorzy wykonali rozwarstwienie tych dwóch warstw i odczytali częściowo treść malowideł. Na fresku przedstawiono dwóch mężczyzn (jeźdźców na koniach) w koronach, jeden trzyma coś okrągłego w ręku, zaś drugi berło. Zachowała się nawet



MARIA ZACHARKINA (OD LEWEJ) I ŁESIA HANULAK

twarz. Może jest to król. Na drugiej warstwie przedstawiono dwóch aniołów dmących w trąby. Niżej widoczne też fragmenty architektury, kartusz i jakieś godła, może herby. Tarcze herbowe dotyczą drugiej warstwy. Po zakończeniu restauracji można będzie je odczytać. Zaplanowano przeprowadzić pełną konserwację malowideł. Restaurację zostawiono na drugi rok.

Paweł Boliński powiedział również, że przy odsłonięciu malowideł pracuje Maria Zacharkina, absolwentka Akademii Sztuki we Lwowie. Jest to jej praca magisterska. W pracach konserwatorskich bardzo pomaga dyrekcja lwowskiego Muzeum Historii Religii.

Dlaczego XVII-wieczne freski zostały w tak barbarzyński sposób zniszczone? Dlatego, że sowioci gdzie tylko było możliwe niszczyli przejawy religijności. W dawnych krużgankach klasztornych, w których umieszczono sowieckie Muzeum Ateizmu, nie mogły zostać malowidła o treści religijnej. Konserwatorzy zrobili badania na ścianach krużganków – tam też są fragmenty malowideł, ślady polichromii. W jakim stopniu zachowały się – na razie nie wiadomo.

Paweł Boliński podkreślił sam fakt zachowania fragmentów. Powiedział, że „...w przyszłości uda się wyeksponować relikty, resztki malowideł. Wtedy to miejsce bardzo zyska, będzie miało historyczne zabarwienie, nie wiem czy



FRESK W PROCESIE KONSERWACJI

artystyczne, bo została tylko część malowideł. W kolejnym roku chcemy w jakiś sposób z pomocą historyków sztuki spróbować zidentyfikować odnalezione postacie jeźdźców czy królów i ogólną treść fresków. Wtedy będą propozycje co robić dalej. Wtrącanie może być tylko minimalne, ale takie, żeby tę treść odsłonić. A oprócz tego transfery XVIII-wiecznych malowideł chcemy gdzieś w muzeum wyeksponować. Dyrekcja muzeum znajdzie dla nich godne miejsce. Trzeba będzie to w jakiś sposób rozwiązać estetycznie. My zaś uważamy za potrzebne kontynuować prace konserwatorskie przy kolejnych ścianach krużganków klasztornych. Prace naukowe przy tych odkryciach są bardzo ciekawe, ale podczas prac konserwatorskich nie ma

na to czasu. Wykraczają one też poza prace ściśle konserwatorskie i na to zawsze brakuje pieniędzy”.

Rozmawialiśmy też z Marią Zacharkina, studentką piątego roku katedry restauracji malarstwa monumentalnego lwowskiej Akademii Sztuki, która pracuje przy konserwacji fragmentów malowidła. Jest to jej praca magisterska. Kierownikiem pracy dyplomowej jest Łesia Hanulak, która od lat razem z profesorem Pawłem Bolińskim zajmuje się pracami konserwatorskimi we Lwowie, Hussakowie oraz Winnikach i wykłada na katedrze restauracji malarstwa monumentalnego. Maria Zacharkina powiedziała m.in.:

Współczesna technologia malarska pozwala na rozwarstwienie (transfer) malowideł. Już przeniosłam XVIII-wieczne malowidła na nowe podłoże. Na tynku został pierwotny XVII-wieczny fresk. Obecnie zajmuję się jego konserwacją.

Marco Rubio spotkał się z Siergiejem Ławrowem

Doszło do zapowiadanego spotkania sekretarza Stanu USA Marco Rubio z ministrem spraw zagranicznych Rosji, Siergiejem Ławrowem. Według doniesień państwowej rosyjskiej agencji TASS, rozmowa, która miała miejsce w Philippine International Convention Center w Manilli, stolicy Filipin, trwała około pół godziny.

Jak podaje rosyjska agencja TASS, rozmowa Marco Rubio i Siergieja Ławrowa trwała około pół godziny, a głównym tematem była wojna na Ukrainie. „Rozmawialiśmy o relacjach USA – Rosja oraz potrzebie zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej” – napisał Rubio na X.

Natomiast szef rosyjskiego MSZ Siergiej Ławrow

poinformował, że Moskwa jest gotowa do dyplomatycznego zakończenia konfliktu na Ukrainie. Rosyjska agencja państwowa TASS przekazała, że Siergiej Ławrow zapowiedział gotowość do rozwiązania

konfliktu w Ukrainie i zobowiązanie do „przestrzegania porozumień zawartych w Anchorage”.

– Rosja jest gotowa powrócić do negocjacji z Ukrainą dopiero po tym, jak Władimir Putin osiągnie

cel, jakim jest zdobycie Doniecka – przekazał w środę Bloomberg, powołując się na źródła blisko Kremla. Ministerstwo obrony Rosji zapewniło Władimira Putina, że może przejąć pełną kontrolę nad tym obszarem do końca roku.



Bloomberg, powołując się na źródła bliskie rosyjskiemu ministerstwu obrony, przekazuje jednak, że wielu przedstawicieli rosyjskich sił zbrojnych uważa te plany za nierealne i jest przekonanych, że przejęcie kontroli nad obwodem donieckim będzie możliwe dopiero w 2027 roku.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski powiedział w marcu, że jest „zaskoczony” tym, że ktokolwiek może wierzyć, że wojna lub jej faza zakończy się po wycofaniu się Ukrainy z Donbasu.

– Logiczne pytanie brzmi: skoro ich celem jest tylko Donbas – pytanie do naszych amerykańskich kolegów – skoro mogą zdobyć Donbas, to dlaczego mówią, że pójdą dalej i że potem będą inne warunki? Zatem moim zdaniem problem ewidentnie nie leży w Donbasie – powiedział.

Kościół, który strzeże pamięci o Aleksandrze Fredrze



WNĘTRZA KOŚCIOŁA WNEBOWZIECIA NAJSWIĘTSZEJ MARYI PANNY W RUDKACH

Mija sto pięćdziesiąt lat od śmierci Aleksandra Fredry – jednego z najwybitniejszych polskich komediopisarzy, którego twórczość od niemal dwóch stuleci nie schodzi z teatralnych afiszów. Autor „Zemsty”, „Ślubów panieńskich” i „Pana Jowialskiego” pozostawił po sobie nie tylko dzieła literackie, ale także miejsca nierozdzielnie związane z jego życiem. Jednym z nich są Rudki – niewielkie miasteczko położone około czterdziestu kilometrów od Lwowa. To właśnie tutaj, w krypcie kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny spoczywa człowiek, którego humor, przenikliwość i niezwykle talent na trwałe zapisały się w historii polskiej kultury.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

Aleksander Fredro zmarł we Lwowie 15 lipca 1876 roku. Wiadomość o jego odejściu odbiła się szerokim echem nie tylko we Lwowie, ale w całej Galicji. O przygotowaniach do pogrzebu szczegółowo informowały ówczesne gazety, między innymi „Gazeta Lwowska” i „Gazeta Narodowa”. Z ich relacji wyłania się obraz uroczystości, która daleko wykraczała poza rodzinne pożegnanie. Lwów żegnał nie tylko wybitnego pisarza, lecz także człowieka cieszącego się ogromnym szacunkiem jako uczestnik kampanii napoleońskich, patriota i obywatel zaangażowany w życie publiczne. „Gazeta Lwowska” pisała, że „liczba uczestników pogrzebowych dochodziła do kilkunastu tysięcy”, a po uroczystościach we Lwowie ciało pisarza miało zostać przewiezione do Rudek,



TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA ODNOWIENIE KAPLICY I KRYPTY ORAZ PONOWNY POCHÓWEK RODZINY FREDRÓW

„gdzie w grobie familji Fredro cenne zwłoki złożone zostaną”. Relacje prasowe podkreślały, że było to jedno z największych pożegnań, jakie widział XIX-wieczny Lwów. W kondukcje uczestniczyli przedstawiciele władz krajowych, środowisk naukowych, literackich i artystycznych, duchowieństwo, młodzież akademicka oraz

liczne organizacje społeczne. Przy rogatce Gródeckiej mowę pożegnalną wygłosił profesor Antoni Małeckie – historyk literatury i przyjaciel Fredry. Współcześni zgodnie podkreślali, że pogrzeb stał się patriotyczną manifestacją i wyrazem uznania dla człowieka, którego twórczość już za życia należała do kanonu polskiej literatury.



KOŚCIÓŁ WNEBOWZIECIA NAJSWIĘTSZEJ MARYI PANNY W RUDKACH



EPITAFIUM HR. ALEKSANDRA FREDRY W KOŚCIELE WNEBOWZIECIA NAJSWIĘTSZEJ MARYI PANNY W RUDKACH

Po zakończeniu uroczystości we Lwowie trumna została przewieziona do Rudek. To właśnie tutaj, zgodnie z wolą rodziny, Aleksander Fredro został pochowany w rodowej krypcie znajdującej się pod

prezbiterium kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Od tamtej pory świątynia stała się jednym z najważniejszych miejsc pamięci o pisarzu.

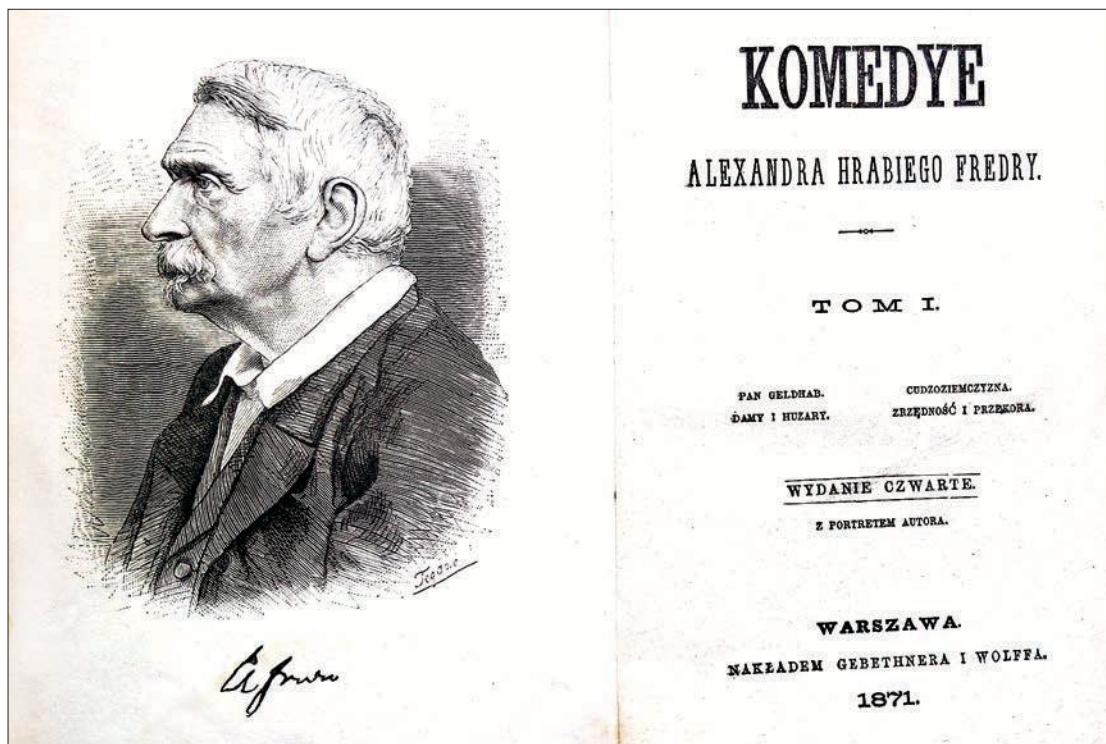
Historia kościoła sięga XV wieku. Pierwszą drewnianą świątynię ufundował właściciel Rudek Mikołaj Herburt. Burzliwe dzieje pogranicza sprawiły, że kościół wielokrotnie zmieniał swój los. W okresie reformacji został przejęty przez kalwinów, a następnie powrócił do katolików. W XVII wieku rozpoczęto budowę nowej, murowanej świątyni, jednak wojny i brak funduszy sprawiły, że prace trwały przez wiele dziesięcioleci. Ostateczny kształt kościół uzyskał w XVIII wieku i od tego czasu należy do najcenniejszych zabytków dawnej archidiecezji lwowskiej.

Przez stulecia wierni przybywali tutaj przed słynący łaskami obraz Matki Bożej Rudeckiej. Modlili się przed nim zarówno rzymscy katolicy, jak i grekokatolicy. W 1921 roku wizerunek został ukoronowany koronami papieskimi. Po II wojnie światowej obraz wywieziono do Polski.

Sam kościół podzielił los wielu kresowych świątyń. Zamknięty przez władze sowieckie przez lata pełnił funkcję magazynu. Niszczało wyposażenie, zawilgocone mury wymagały pilnych prac zabezpieczających, a nagrobki i epitafia stopniowo ulegały degradacji. Rodzinna krypta Fredrów przetrwała ten trudny okres, jednak przez wiele lat pozostawała bez należytej opieki.

Dopiero po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości rozpoczął się proces ratowania świątyni. Szczególnym świadectwem tych działań jest tablica pamiątkowa umieszczona we wnętrzu kościoła. Informuje ona, że 29 września 1990 roku odbyła się uroczystość ponownego pochówku Aleksandra hrabiego Fredry i członków jego rodziny po zakończeniu prac w krypcie. Przypomina również, że renowację kaplicy i krypty przeprowadzono dzięki wsparciu Fundacji Kultury Polskiej w Warszawie, Komisji Fredrowskiej Ministerstwa Kultury i Sztuki RP, Pracowni Konserwacji Zabytków w Rzeszowie oraz Ukraińskiego Funduszu Kultury we Lwowie.

Istotnym etapem w przywracaniu świetności kościoła stały się także współczesne prace prowadzone przy wsparciu Instytutu POLONIKA, którego misją jest ochrona polskiego dziedzictwa kulturowego poza granicami kraju. W 2020 roku przeprowadzono szczegółową inwentaryzację oraz badania krypty grobowej Fredrów. Specjaliści ocenili stan



TABLICA INFORMACYJNA PRZED KOŚCIOŁEM WNEBOWZIĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W RUDKACH UPAMIĘTNIAJĄCA MIEJSCE POCHÓWKU ALEKSANDRA FREDRY.

zachowania miejsca pochówku, wykonali dokumentację i zabezpieczyli cenne elementy historyczne. W kolejnych latach poddano konserwacji epitafia

Jacka i Marii Fredrów, rodziców Aleksandra Fredry, a następnie nagrobki jego braci: Edwarda i Henryka.

Kilka kilometrów od Rudek leży Beńkowa Wisznia – miejsce szczególnie związane z życiem Aleksandra Fredry. Po zakończeniu kampanii napoleońskich osiadł tutaj i zajął się gospodarowaniem w rodzinnym majątku. Po wrót z wojennej tułaczki opisał z charakterystycznym dla siebie humorem w autobiograficznym utworze „Pro memoria”:

*Wyjechaliśmy razem
nie z równych pobudek,
Napoleon na Elbę,
ja prosto do Rudek.
Tęskniłem za obozem...
nudziłem się przeto,
I ażeby coś robić,
zostałem poetą.*

W Beńkowej Wiszni powstały jego najśłynniejsze utwory, a spokojne życie ziemianina stało się źródłem inspiracji do dzieł, które do dziś bawią i skłaniają do refleksji.

Pisarz łączył pracę literacką z obowiązkami gospodarza, angażował się w działalność społeczną i życie publiczne Galicji. Był posłem do Sejmu Stanowego, cieszył się autorytetem

wśród współczesnych i mimo sławy pozostał człowiekiem niezwykle skromnym. Trudno dziś wyobrazić sobie polską literaturę bez utworów, które powstały właśnie tutaj.

Z Beńkową Wiszni wiążą się również losy rodziny

Szeptyckich. Córka pisarza, Zofia Fredro, wyszła za mąż za Jana Kantego Szeptyckiego. Ich syn Roman, znany później jako metropolita Andrzej Szeptycki, stał się jedną z najwybitniejszych postaci Kościoła grekokatolickiego.

Dzisiaj kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny ponownie służy wiernym. Nadal jednak wymaga troski i kolejnych prac konserwatorskich. Trwająca wojna sprawiła, że do Rudek obecnie nie przyjeżdża wielu pielgrzymów i turystów z Polski. Nie zmienia to jednak znaczenia tego miejsca. To tutaj od półtora wieku spoczywa Aleksander Fredro.

Jadąc z granicy przez przejście w Niżankowicach w kierunku Lwowa, po raz kolejny zatrzymałam się w Rudkach. Była niedziela. Drzwi kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny były otwarte. Weszłam do środka i znów ogarnęło mnie to niezwykle uczucie, którego doświadczam za każdym razem, gdy przekraczam próg tej świątyni.

W ciszy starego kościoła, wśród śladów minionych wieków łatwiej zrozumieć, że historia nie jest jedynie zapisem dat i nazwisk. Ona trwa w murach, w miejscach pochówku, w pamięci ludzi, którzy mimo upływu czasu nadal czują więź z tym dziedzictwem.

Tutaj, w krypcie pod prezbiterium, spoczywa Aleksander Fredro, człowiek, którego słowa przetrwały pokolenia, a jego twórczość wciąż potrafi bawić, wzruszać i skłaniać do refleksji.



EPITAFIA RODZINY FREDRÓW W KAPLICY KOŚCIOŁA



NAGROBEK HR. ALEKSANDRA FREDRY W KRYPCIE

W 60. rocznicę śmierci Piotra Hausvatera

Lwowski Konrad Wallenrod – Piotr Hausvater (cz. 3)

MARIUSZ OLBROMSKI

TEKST

PRYWATNE ARCHIWUM WNUCZKI

PIOTRA HAUSVATERA

© 2026 ELŻBIETA WAWRZYŃCZAK

ZDJĘCIA

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

21 czerwca minęła 60. rocznica śmierci Piotra Hausvatera (1894–1966) – założyciela i pierwszego kierownika Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, wybitnego pedagoga, reżysera i strażnika polskiej kultury na Kresach. W pierwszej części obszernego szkicu Mariusza Olbromskiego przedstawione zostały wielowiekowe tradycje polskiego teatru we Lwowie oraz młodość i droga życiowa przyszłego twórcy jedynej wówczas na terenie Związku Sowieckiego polskiej sceny teatralnej.

W drugiej części autor opisuje dramatyczne realia powojennego Lwowa, działalność Piotra Hausvatera jako nauczyciela i organizatora życia kulturalnego oraz narodziny Polskiego Teatru Ludowego. To opowieść o odwadze, wytrwałości i walce o zachowanie polskiego słowa w mieście, które po wojnie znalazło się poza granicami Polski.

Teatr zapewnił sobie również trwałą współpracę zawodowych twórców kultury – kompozytorów, plastyków i choreografów. Nigdy nie był zamknięty dla osób innych narodowości – przez lata współpracowali z nim artyści ukraińscy, rosyjscy i żydowscy. Mimo to teatr miał wielu przeciwników, o czym przeczytać można w trzeciej części artykułu.

W 1965 roku prezentowano spektakl Fryderyk Chopin – program poetycko-muzyczny.

I choć w rzeczywistości sowieckiej niczego nie można było być do końca zupełnie pewnym, to z perspektywy lat, pod koniec życia, Hausvater mógł na swe dzieło spoglądać z dumą. Jego „teatr życiem płacony” miał skromną, ale stałą siedzibę, z małą kameralną sceną i widownią na sto kilkadziesiąt osób; grono kochających Teatr współpracowników, jak chociażby wspomniany już Dolo Wiśłowski, zespół aktorski – wiele utalentowanych i przygotowanych do grania ról indywidualności. Wreszcie, jego chyba najzdolniejszy uczeń, Zbigniew Chrzanowski, po studiach polonistycznych



PIOTR HAUSVATER Z RODZINĄ, 1940 ROK

w Uniwersytecie Lwowskim kończył właśnie wydział reżyserii Wyższej Szkoły Teatralnej przy Teatrze im. Wachtangowa w Moskwie, a więc stał się profesjonalistą. Przede wszystkim zaś już w tym okresie znaczący był dorobek Teatru; zyskał on sobie uznanie przede wszystkim w środowisku polskim i na stałe wpisał się w pejzaż kulturalny Lwowa. Stałymi jego sympatykami i bywalcami byli m.in.: prof. Mieczysław Gębarowicz, ostatni dyrektor Ossolineum,

wybitny historyk sztuki, a także o. Rafał Kiernicki, przez dziesięciolecie proboszcz katedry łacińskiej, były kapelan AK, więzień łagrów, podniesiony w 1999 roku przez Ojca Świętego Jana Pawła II do godności biskupa. O. Kiernicki podobno zawsze się zjawiał już po zgaszeniu świateł i rozpoczęciu spektaklu, aby jego obecność nie zwracała uwagi. Przez lata też wspierał Teatr nigdzie nie wpisywanymi subwencjami na działalność. Jak wspomina wnuczka profesora, w latach

50. o. Kiernicki przychodził do domu dziadków i odprawiał tam dla rodziny msze święte. Był też w przeddzień śmierci Hausvatera.

W ciągu tych lat Teatr zapewnił sobie również trwałą współpracę zawodowych twórców kultury – kompozytorów, plastyków i choreografów – głównie pochodzenia ukraińskiego. W tym miejscu warto wspomnieć, że Teatr ten nigdy nie był zamknięty dla osób z innych narodowości. Współpracowali z nim przez

lata artyści Ukraińcy, Rosjanie i Żydzi. Zaś wystawienie spektaklu w oparciu o utwory Szewczenki, wówczas, gdy nie ośmielały się tego czynić teatry zawodowe we Lwowie, Ukraińcy zachowują w pamięci do dziś.

Mimo tego Teatr widocznie miał wielu przeciwników, a z jednego z zachowanych rękopisów można odczytać gorzki i niepewność Hausvatera co do dalszych jego losów. Oto fragment utworu, który zapewne powstał pod koniec jego życia. To skierowany do aktorów Teatru rodzaj testamentu, pisanego w romantycznej poetyce:

[...]

*Pracuj z wiernymi,
dla których teatr celem
i miłością!
Nad niewiernymi niechaj
podle kraczą kruki,
Niech się do pęknięcia
pasą nikczemnością!
Chcę wierzyć iż w służbie
Sztuki, jasno zabłyśnięcie
gwiazdą,
A może ja, żywy jeszcze,
na coś wam się przydam,
Że przestanie syczeć
głupich gadów gniazdo
Będziecie sławni –
nim ostatnie tchnienie,
A może to moje*



**romantyczne życie
wydam!
Wizje? Może na gruzach
sztuki - rozszałeją łotrów
bachanalie?**

Ostatnie chwile życia Hausvatera tak opisuje jego uczeń i kontynuator Zbigniew Chrzanowski, obecny dyrektor artystyczny i reżyser Teatru:

**Pewnego dnia, kiedy już
czuł się bardzo osłabiony
i coraz trudniej było
mu pokonywać drogę
tramwajem z domu na
ulicę Kopernika,
gdzie mieści się siedziba
Polskiego Teatru, zebrał
nas i wyjął z nieodłącznej
teczki sporą książkę.
Po chwili zaczął czytać,
zdziwiliśmy się wszyscy
- nie był to tekst żadnej
sztuki teatralnej.
To był zapis mowy
pożegnalnej, wygłoszonej**

**przez Jana Nepomucena
Kamińskiego w 1842 roku
- twórcy i wieloletniego
dyrektora polskiej sceny
zawodowej we Lwowie.
Jakże gorzka i rzewna
była ta przemowa,
będąc równocześnie
testamentem, którym
Kamiński zamknął swoją
półwiekową niemal
działalność dla sceny
lwowskiej.
Kiedy Piotr Hausvater
skończył czytanie,
zauważyłem płynące łzy
z Jego oczu. Poprosiłem
kolegów o pozostawienie
nas samych.
Kiedy wyszli, zaczął
szlochać. Milczałem,
trzymając Go mocno z
a rękę. Nie próbowałem
Go nawet pocieszać,
pragnąłem jedynie
uspokoić i dodać otuchy.
Żegnał się z nami**

**Człowiek, który był
żywym świadkiem
światności polskiego
teatru we Lwowie.
Żegnając się z nami,
dał nam jednocześnie
lekcję Historii. Nam
pozostały legendy i próba
dotrzymania kroku.**

Nie tylko wspomniani już dyrektorzy i reżyserzy teatrów polskich okresu międzywojennego byli wzorem i natchnieniem dla działalności Hausvatera. Jan Nepomucen Kamiński, potrafiący w okresie zaborów, a więc w szczególnie trudnej sytuacji, tworzyć swoistą redutę kultury narodowej w teatrze, był zapewne dla Hausvatera mistrzem. Nieprzypadkowo zatem, żegnając się z przyszłym swoim następcą, czytał testament artystyczny Kamińskiego, w którym tamten zwracał się nie tylko do publiczności, ale też do potomnych, kończąc artystyczną działalność:

**Nadaremnie patrzę,
nic nie widzę przed
sobą, jak tylko czarny
punkt, który się z dali
coraz bardziej do mnie
zbliża, widzę go dobrze,
jest to punkt martwego
spoczynku, zwyczajna
emerytura znikomego
życia. Gdy ten czas
przyjdzie, wśród
gorzkich uczuć zbolełego
serca kroczy on śpieszno,
gdy ten czas przyjdzie,
o bądźcie pomni na
życzliwe chęci moje,
za moją miłość ku wam,
grudkę ziemi, a z dłoni
waszej ciężcy mi
nie będzie. Żegnam Was!
Lecz nim złożę klucze
od tej świątyni, jeszcze
mi jeden pozostaje
obowiązek. Oto są ci,
którzy mnie w trudnym
zawodzie od młodych**

**lat swoich gorliwie
wspierali, z ich to dzielną
pomocą przywiodłem
poprzed oczy wasze
więcej niż 3000 widowisk
z niemającym obok zabawy
dla kraju pożytkiem.
Są jeszcze w porze sił,
pełni chęci na usługi
wasze. Oby z czystą
rzetelną miłością
pracowali około
ojczystego muz ołtarza.**

Przemowa ta była testamentem, którym Kamiński zamknął swą trwającą niemal pół wieku działalność dla sceny polskiej. Wiek później, w tym samym mieście, w zmienionych, ale mających też szereg analogii warunkach, działający przez ponad 30 lat Hausvater był jakby kontynuatorem dzieła i spadkobiercą testamentu.

Obaj wielcy miłośnicy i twórcy teatru polskiego spoczywają opodal siebie na Cmentarzu Łyczakowskim.

Przedruk za zgodą Autora z książki „Wobec romantyzmu” Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin, 2006. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Ukraińskie drony uderzyły w logistykę Rosji Płonęły magazyny Wildberries i baza paliw



W nocy z 21 na 22 lipca Siły Obrony Ukrainy przeprowadziły kolejną serię uderzeń na cele znajdujące się w głębi terytorium Rosji. Według władz w Kijowie oraz doniesień publikowanych przez ukraińskie media, celem ataków były logistyczne centra wykorzystywane do zaopatrywania rosyjskiej armii, baza paliw oraz jednostki rosyjskiej tzw. „floty cieni”.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował, że ukraińskie siły skutecznie zaatakowały ważne cele w Kraju Krasnodarskim i Kraju Stawropolskim.

**Dziś skutecznie
zastosowaliśmy nasze
dalekosiężne „sankcje”
wobec ważnych
celów w regionach
krasnodarskim
i stawropolskim**

**– logistycznych centrów
zaangażowanych
w dostarczanie rosyjskiej
armii komponentów
do dronów, sprzętu
nawigacyjnego
i wyposażenia. Trafiona
została również kolejna
baza paliw – przekazał
prezydent Ukrainy.**

Wołodymyr Zełenski dodał, że na Morzu Czarnym i Azowskim uszkodzono także rosyjski tankowiec oraz cztery statki towarowe należące do tzw. rosyjskiej „floty cieni”, wykorzystywanej do obchodzenia międzynarodowych sankcji. Podkreślił, że Ukraina „sprawiedliwie przenosi wojnę do Rosji”, jednocześnie ponawiając gotowość do rozmów pokojowych.

Według informacji opublikowanych przez kanał Armia TV, jednym z głównych celów nocnego ataku były dwa centra logistyczne rosyjskiego marketplace'u Wildberries w Krasnodarze oraz w Kraju Stawropolskim. W mediach

społecznościowych pojawiły się nagrania przedstawiające rozległe pożary, które wybuchły po uderzeniach.

Według ukraińskich źródeł, sieć logistyczna Wildberries miała być wykorzystywana przez rosyjskie wojsko do zakupu i dostaw komponentów, w tym części do bezzałogowych statków powietrznych. Z tego powodu obiekty firmy już wcześniej stawały się celem ukraińskich ataków. W przeszłości drony uderzyły m.in. w centra logistyczne Wildberries w Elektrostali pod Moskwą oraz w Kotowsku w obwodzie tambowskim.

Niezależnie od ataku na magazyny Wildberries, w Kraju Krasnodarskim wybuchł również pożar bazy paliw w Armawirze. Rosyjskie władze nie przedstawiły dotąd szczegółowych informacji dotyczących skali zniszczeń ani ewentualnych strat.

Ukraińskie dowództwo podkreśla, że celem podobnych operacji jest osłabienie rosyjskiego zaplecza logistycznego i ograniczenie możliwości prowadzenia działań wojennych poprzez niszczenie infrastruktury wykorzystywanej do zaopatrywania armii.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKYV/ ARMIA TV

Rosyjski atak w obwodzie kijowskim. 10 ofiar śmiertelnych, około 100 rannych

Zakończyły się działania ratownicze po rosyjskim ataku rakietowym na rejon buczański w obwodzie kijowskim 24 lipca br. Według Państwowej Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych (DSNS) zginęło 10 osób, a około 100 zostało rannych.

Ratownicy ugasiли pożary trzech domów jednorodzinnych i ośmiu samochodów. Uszkodzonych zostało również 23 budynki mieszkalne, dwa hotele, restauracja oraz 34 pojazdy. Na miejscu nadal działają punkty pomocy prowadzone przez DSNS i Policję Narodową, gdzie mieszkańcy mogą uzyskać wsparcie związane ze skutkami rosyjskiego ostrzału.

Do tragedii odniósł się prezydent Ukrainy. Wołodymyr Zełenski podkreślił, że bezpośrednią przyczyną śmierci ludzi był rosyjski atak rakietowy i odpowiedzialność za niego ponosi Rosja. Jednocześnie zaznaczył, że wydarzenie, które odbywało się w rejonie buczańskim, „nie powinno mieć miejsca”.

– W warunkach wojny i z takim przeciwnikiem jak Rosja nie można organizować wystaw broni z udziałem dużej liczby ludzi, zwłaszcza w pobliżu zabudowań mieszkalnych – oświadczył prezydent.

Wołodymyr Zełenski poinformował, że po rozmowie z prokuratorem generalnym Rusłanem Krawczenką wszczęto postępowania karne dotyczące okoliczności organizacji wydarzenia. Według wcześniejszych informacji celem rosyjskiego uderzenia była impreza związana z prezentacją uzbrojenia.

Prokurator generalny Ukrainy Rusłan Krawczenko przekazał, że śledztwo ma ustalić, czy zaniedbania organizacyjne mogły zwiększyć skalę tragedii. Jak poinformował, jedna z organizacji zrzeszających producentów uzbrojenia zorganizowała wydarzenie bez wymaganych uzgodnień z dowództwem wojskowym, władzami obwodowymi i rejonowymi oraz innymi właściwymi organami.

Według śledczych na otwartą przestrzeń zaproszono ponad 300 uczestników, mimo że najbliższy schron o powierzchni zaledwie 34 m² znajdował się około 100 metrów od miejsca wydarzenia. Zaproszenia rozestano dziewięć dni wcześniej, natomiast dokładną lokalizację i godzinę spotkania przekazano uczestnikom dzień przed rozpoczęciem. Prokuratura sprawdza, czy informacje o wydarzeniu mogły ułatwić Rosji przygotowanie celowego uderzenia.

Główny organizator wydarzenia został zatrzymany i usłyszał zarzut niedopełnienia obowiązków służbowych, które mogło doprowadzić do śmierci ludzi i innych ciężkich następstw. Przebywa pod nadzorem funkcjonariuszy w szpitalu, a w najbliższym czasie sąd zdecyduje o zastosowaniu wobec niego środka zapobiegawczego.

Ukraińskie władze podkreślają, że choć odpowiedzialność za śmierć cywilów ponosi Rosja, konieczne jest również wyjaśnienie, czy naruszenie zasad bezpieczeństwa nie przyczyniło się do zwiększenia liczby ofiar.

ŹRÓDŁO: DSNS UKRAINA/ VOLODYMYR ZELENSKYV/ RUSLAN KRAVCHENKO

Wystawa sztuki naiwnej i nie tylko



We lwowskiej Zenyk Art Gallery została otwarta jedna z największych wystaw ukraińskiej sztuki naiwnej, prymitywizmu i art brut, na której zaprezentowano 207 dzieł 27 artystów i twórców z całej Ukrainy.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Głównym przesłaniem wystawy jest pokazanie, w jaki sposób tradycja ludowa przekształca się w indywidualny świat artystyczny, który pielęgnowali i rozwijali profesjonalni twórcy, rzemieślnicy ludowi oraz artyści „poza systemem” – powiedziała Chrystyna Beregowska, dyrektor galerii. – W czasach, gdy tradycje łatwo giną w szybkim rytmie współczesności, sztuka staje się sposobem nie tylko na ich zachowanie, ale i na nadanie im nowego znaczenia.

Chrystyna Beregowska przyznała, że to ona zaproponowała, aby motywem przewodnim projektu stały się słonie i muchy:

– Analizując twórczość artystów przez pryzmat stylu, odkryto wspólny dla różnych autorów motyw – słonia i muchy, nawiązujący do przysłowia ukraińskiego „Nie rób z muchy słonia” (odpowiednik polski – robić z igły widły). Historia tego motywu sięga epoki baroku:

pierwsze przedstawienie słonia pojawiło się w malowidłach cerkwi nadbramnej Ławry Kijowsko-Pieczerskiej. Z czasem ten motyw – zarówno dosłowny, jak i stylizowany – „wędrował” w sztuce artystów prymitywistów, naiwistów i art brut.

W ekspozycji są dzieła sztuki ze zbiorów Narodowego Muzeum Sztuki Dekoracyjnej Ukrainy w Kijowie, Narodowego Muzeum im. Andrzeja Szepetyckiego we Lwowie, skansenu lwowskiego, Muzeum Paraski Płytki-Horycwił, Instytutu Etnologii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, zbiorów prywatnych oraz rysunki udostępnione przez Lwowski Psychiatryczny Obwodowy Szpital Kliniczny.

Osobny fragment wystawy poświęcono Nikiforowi Drowniakowi z Krynicy-Zdroju. W nowoczesnej przestrzeni



malutkie akwarele łemkowskiego mistrza – tworzone na skrawkach tektury i opakowań – zyskują niezwykłą siłę. Kult Nikifora tętni w sercu Lwowa. Na placu Muzealnym, tuż przy dawnym kościele dominikanów, stoi jego charakterystyczny brązowy pomnik. Skromna sylwetka malarza w kapeluszu i z teczką pod pachą stała się miejskim talizmanem. Lwowianie i turyści regularnie

pocierają jego uniesiony palec i nos na szczęście, przez co brąz lśni w słońcu jak złoto. U stóp Nikifora chętnie spotykają się dziś artyści i poeci, traktując tego genialnego prymitywistę jako wieczny symbol artystycznej wolności.

Podobnie jak Nikifora, trudny los spotkał również Huculkę Paraskę Płytkę-Horycwił, którą w wieku siedemnastu lat sowieci zesłali na 10 lat na Syberię. Po



powrocie do rodzinnej Kryworówni przez 40 lat mieszkała w malutkiej chałupie, która służyła jej również jako pracownia. W tym czasie napisała i zilustrowała 48 ręcznie wykonanych książek, każda licząca po 500 stron. Ponadto nauczyła się czterech języków i wykonała 4000 zdjęć swojej wsi, stając się jej główną kronikarką. W swoich rysowanych fantazjach Paraska wysyłała Huculów w podróż do Indii wśród słoni.

W niniejszym zbiorze zgromadzono 15 prac znanej ukraińskiej artystki prymitywistycznej Marii Pryjmaczenko, które pokazują jej ewolucję od lat 30. do 70. XX wieku. Na obrazach widzimy fantazyjne i barwne wizerunki bajkowych zwierząt i ptaków. Nie brakuje tu również słoni.



Naiwność i prymitywizm to nie tylko kwestia przeszłości, ale także bardzo współczesna tematyka. Iryna Maksymowa z Kolumy przeszła do świata sztuki z branży IT, a obecnie jej obrazy trafiają do galerii w Stanach Zjednoczonych i Europy. Są to monumentalne obrazy, na których przedstawione są niezłomne, nieco męskie kobiety w objęciach aniołów lub świętych. Nigdy nie opuszcza ich duch walki, który rezonuje ze współczesnymi kobietami służącymi w Siłach Zbrojnych Ukrainy.

Dmytro Moldowanow, mieszkający w rybackiej wiosce Parutyne na południu Ukrainy, maluje w jaskrawych barwach. Artysta żartuje na temat koncepcji much i słoń w ten sposób: „W każdym z nas mieszka swój »słoń« i od czasu do czasu trzeba go wyprowadzić na spacer, żeby poczuć ulgę”.



Zwiedzający wystawę wpadają się w niebieskie kolby, w których wirują hologramy. Jest to wspólny projekt lwowskiego rzeźbiarza Wasyla Odrechowskiego i studia Tsukat. Hologramy przedstawiają analogie do przysłówia o muchach i słońcach z różnych kultur świata. Ktoś

„robi z igły widły”, ktoś „z ziarenka piasku górę”. Ale ogólne przesłanie jest jedno: ludzie, nie przesadzajcie i nie róbcie z małego problemu katastrofy – stwierdzili organizatorzy ekspozycji.

– A to są prace dzieci z autyzmem – wyjaśniła Chrystyna Beregowska. – Na przykład



Andriy Lysiuk rysuje magiczne portale, ponieważ wierzy, że dzięki nim spotka się z tatą, który obecnie przebywa na froncie. Postanowiliśmy zaprezentować również prace pacjentów Lwowskiego Obwodowego Szpitala Psychiatrycznego. Wielu ukraińskich żołnierzy, którzy stali się niepełnosprawni, przechodzi terapię sztuką. Oto praca weterana wojennego, który nie potrafił powiedzieć nic poza słowami „plus-plus”. Malarstwo stało się dla niego terapią duchową i pomogło mu zacząć odzyskiwać zasób słownictwa.

Kobieta kupiła farby i zaczęła malować swój dom od podłogi po sufit. Następnie pomalowała meble, ściany, progi i drzwi w fantastyczne łabędzie, irysy, gołębie i sowy. Spodobało się to jej sąsiadom z okolicy Oleszki. Zaczęli zapraszać Polinę Rajko, by pomalowała również ich domy. Niestety, po tym, jak Rosjanie wysadzili elektrownię wodną w Kachowce, unikalne dzieła tej naiwnej artystki uległy zniszczeniu. Jej dom znajduje się obecnie na terytorium okupowanym. Galerii ZAG udało się wykupić zgodę na wykorzystanie zdjęć jej malowideł. Na wystawie prezentowana jest rekonstrukcja ogrodzenia, które pomalowała Polina Rajko.

Tymczasem galeria ZAG wciąż wzbogaca się z zewnątrz o nowe rzeźby. Równoległe z otwarciem wystawy sztuki naiwnej, prymitywizmu i art-brut zaprezentowano ogromną, trzyipółmetrową rzeźbę niemowlęcia z twarzą przypominającą kod kreskowy. Jest to dzieło „Babies” znanego czeskiego artysty Davida Černého.

Chrystyna Beregowska powiedziała, że pewnego razu galerię ZAG odwiedził prezydent Czech Petr Pavel. Podczas nieformalnej rozmowy kuratorka wspomniała, że David Černý jest jej ulubionym artystą. Okazało się, że jest on przyjacielem prezydenta. Petr Pavel zadzwonił do Davida Černého prosto z galerii i trzy miesiące później rzeźba „Babies” stanęła przy wejściu do ZAG.

– Wybraliśmy niemowlę, ponieważ symbolizuje ono świetlaną przyszłość, na którą zasługują nasze dzieci – zaznaczyła Chrystyna Beregowska. – Dzisiaj jest to niezwykle aktualne dla Ukrainy. Dzieci, które żyją w ciągłym zagrożeniu, mimo wszystko uśmiechają się, patrzą przed siebie i widzą w swojej przyszłości nie tylko światło, ale cały reflektor.



CHRYSTYNA BEREGOWSKA I „BABIES”

Lato – sezon ogórkowy

W sezonie letnim politycy odpoczywają, ludzie są na urlopach i nawet przestępcy przenoszą się tam, gdzie jest im wygodniej. Z tego powodu w gazetach pucha, a dziennikarze chwytają się każdej informacji i robią z niej sensację. Dotyczyło to również Gazety Porannej w lipcu 1928 r.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W lecie jest przeważnie gorąco, a nawet upalnie. Czy nie jest to temat, gdy nic się nie dzieje i można przy tym skorzystać na reklamie, by wcisnąć swój wyrób...

Gdy nadchodzą upały

Gdy nadchodzi okres letnich wyjazdów i wilegiatury, każdy dokładnie obmyśla, gdzie się udać, by w stosunkowo najkrótszym czasie należyte wypocząć i nabrać należytej ilości sił do dalszej wytężonej pracy, która, oczekiwac go będzie po powrocie.

Jedni wybierają wieś, inni jadą do uzdrowisk lub nad morze. Powszechnie jednak jest dowiedzionem, że nic tak kojąco i pokrzepiająco nie działa, na cały organizm ludzki, jak pobyt w górach wśród rozległych lasów sosnowych i jodłowych. Są jednak i tacy, którym nie jest dane opuścić swych zajęć i którzy z konieczności, pozostają wśród dusznych murów miejskich.

Tym właśnie chcemy przede wszystkim donieść, że będąc nawet w mieście, można bez trudów i kosztów mieć pełne złudzenie pobytu w górach, a nawet osiągnąć skutki takiego pobytu.

Dzięki długoletnim poszukiwaniom udało się wytworzyć środek „SAPOPINOL”, który w sposób idealny łączy w sobie skuteczne właściwości jodły połączone z mydłem.

Kąpiel naszym mydłem otwiera pory i uprzystępnia jak najskuteczniej wniknięcie wszystkich dodatkowych czynników. „SAPOPINOL” nie tylko orzeźwia ciało, wzmacnia jeszcze nerwy, a po kąpiele każdy czuje się pokrzepiony i doznaje wzmoczenia energii i bystrości umysłu. Poza tym są jeszcze i te zalety, że nie tylko przypomina zapachem swym lasy jodłowe, lecz posiada również ich właściwości lecznicze.

Półgodzinna kąpiel daje po prostu nieocenione usługi tym wszystkim, którzy spragnieni są świeżego powietrza i wypoczynku.

Oryginalne mydło „SAPOPINOL” sprzedawane jest z gałązką kosodrzewiny i tylko takie proszę kupować.

Firma
J. i S. STRZĘPNIEWICZ
Poznań



SAPOPINOL REKLAMOWANO NIE TYLKO W GAZECIE PORANNEJ. REKLAMA W ŚWIATOWIDZIE

„O tempora, o mores” – westchnęliby starożytni, a my powiemy, że niektórych trzymają się głupie żarty, które mogą doprowadzić do przykrych konsekwencji.

Przykład współczesnego zdżiczenia

Po wyjeździe córki na letnie wakacje w mieszkaniu p. Kubalskich, w Warszawie zadzwonił telefon. Doniesiono z dworca w Wołominie, że jakaś młoda osoba uległa straszemu wypadkowi i zdołała tylko wymówić numer telefonu. Po chwili inny głos zakomunikował: – „Tu lekarz pogotowia, niestety stwierdziłem śmierć. Trupa pozostawiłem na miejscu”.

P. Kubalska padła zemdlna. Cała rodzina ruszyła autami na dworzec kolejowy, gdzie o wypadku nie wiadomo. Pojechano wówczas najbliższym pociągiem do Wołomina i okazało się, że rzekoma nieboszczka jest zupełnie zdrowa.

Sprawa obecnie się wyjaśniła. Na dworcu zaczęli panie K. dwóch jakichś panów, którzy słyszeli numer telefonu, kiedy p. Kubalska usiłowała się połączyć telefonem z domem i widocznie zemścili się w ten sposób za nieudane zabiegi. Pani Kubalska, matka, przypłaciła zajęcie ciężką chorobą.

„Kawalarze” następnego dnia przez telefon oświadczyli: „Dziękujemy za zabawę, jeszcze nigdy w życiu nie mieliśmy takiej uciechy”.

Nawet obecnie toczy się wiele sporów o celowości użytkowania aluminiowych naczyń. Są na ten temat różne koncepcje. Nie ma jednak lepszego naczynia do prażenia mleka. W panujących wszechobecnie garnkach ze stali nierdzewnej z grubym dnem mleko po prostu przepala się. Więc zobaczmy co dawniej o tym sądzono...

Czy naczynie aluminiowe szkodzi zdrowiu

W ostatnim czasie dość często spotyka się u gospodyń z poglądem, że gotowanie w naczyniu aluminiowym może wywołać bardzo ujemne skutki dla zdrowia. Sprawa ta oparła się o sfery naukowe, które obecnie tem zajmują się. Gruntownym badaniem tej kwestii zajął się urząd zdrowia w Niemczech i sprawa jest przedmiotem badań szeregu niemieckich instytutów higienicznych.

Jakkolwiek jeszcze badania te nie zostały dotąd ukończone, niemniej z dotychczasowych notacji wynika, że zarzuty stawiane naczyniom aluminiowym są nieuzasadnione i że przeciwnie – podkreślają coraz większe zalety, aniżeli, na przykład, naczynia emalowane, z których łatwo odpryskują cząstki polewy i dostają się do potraw.

Wszelkie pogłoski, jakoby używanie naczyń aluminiowych mogło spowodować choroby żołądka, a nawet jak chcą niektórzy, chorobę raka, okazały się zupełnie irracjonalne i nieuzasadnione.

Ta opinia uczonych zasługuje na opublikowanie ze względu na to, że w wielu gospodarstwach znajdują się naczynia aluminiowe, które gospodynie obawiają się obecnie używać. Wszystkie te gospodie mogą się zupełnie uspokoić, zwłaszcza jeśli naczynie to będzie porządnie utrzymywane w czystości. Jak wiadomo, nie można do mycia aluminiowego naczynia używać sody, bo naczynie to czernieje.

O odpowiednim używaniu naczyń aluminiowych pomówimy w najbliższym czasie.

Uczeni głowili się nie tylko nad wpływem aluminium na nasz organizm, ale również stwierdzili, że...

Pływanie jest najzdrowszym ze sportów kobiecych



PŁYWANIE – TO IDEALNY SPORT DLA KOBIET



NIM ZADZWONISZ – ZASTANÓW SIĘ. ŻARTY PRZEZ TELEFON MOGĄ BYĆ NIEBEZPIECZNE



TAKIE NACZYNIA SĄ W WIELU DOMACH

W rzędzie sportów, które szczególnie zalecić można kobietom – pierwsze miejsce należy się sztuce pływania. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że żaden inny sport nie przyczynia się w równej mierze do wzmocnienia i uszlachetnienia ciała kobiecego, jak sport pływacki. I dlatego jest pożądaną godną, że obecnie ten sport stosunkowo mało adeptów znajduje u płci żeńskiej, choć jest on idealnym ćwiczeniem dla ciała.

Powodem tego jest zapewne to, że wymaga on nieco przewyciężenia i ofiary, równocześnie odwagi. Są to jednak właśnie cechy, które winna w sobie wyrobić kobieta nowoczesna.

Pływanie jest w pierwszej linii znakomitą ćwiczeniem oddechowym. Wymaga bowiem długiego oddechu, dzięki czemu, jak zastało stwierdzone naukowo, płuca pływaków i pływaczek rozszerzają się i wzmacniają. Głębokie oddychanie zaś w połączeniu z pomocą mięśni, pobudza żywą cyrkulację i skutkiem czego następuje silniejszy przyływ krwi do wszystkich członków, a w dalszej konsekwencji zdrowy, kwitnący wygląd.

Często można spotkać się z takim stwierdzeniem, że pływanie sprawia nadmierne

wychudnięcie. Pogląd ten nie jest uzasadniony. Przeciwnie, u osób chudych, wskutek utraty ciepła, następuje osadzanie się warstwy tłuszczu, – dzięki czemu ciało rozwija się bardziej harmonijnie. Natomiast osoby zbyt tęgie tracą przez częste, dłuższe pływanie na wadze, wskutek silniejszego ukrwienia organów. Jeśli chodzi o wysmuklanie sylwetki, to sport pływacki oddał niejednej z pań nawet lepsze usługi, aniżeli gimnastyka lub masaż.

Nadto pływanie jest znakomitą środkiem na wzmocnienie muskulatury brzucha i krzyżów, często u kobiet bardzo zaniedbanych. Zwłaszcza w młodym wieku jest ważną rzeczą, aby tę muskulaturę wyrobić.

Czytamy obecnie o otwieraniu w Polsce kolejnych dróg i autostrad. A jak było w tamtych czasach?

1800 km dróg w całym państwie

Według zestawień ministerstwa robót publicznych, budżety samorządowe przewidują budowę 1500 kilometrów dróg na obszarze całego państwa. Imponująca ta cyfra, powiększa się o 300 kilometrów dróg, które zamierza przeprowadzić Rząd.

Znaczy to, że w ciągu mniej więcej roku wzbogacimy się o 1300 kilometrów dróg. Jest to bardzo wiele, zwłaszcza jeżeli się zważy, że w latach od 1919-go do 1925-go wybudowano w sumie zaledwie 1300 kilometrów nowych dróg w całym państwie.

W lecie przeważnie rano parzymy przez okno, jaka jest pogoda. A co na ten temat ma do powiedzenia NEMO, Henryk Zbierzchowski – nadworny poeta Gazety Porannej:

Pogoda

Otwieram okno... w duszę moją wsiąka Niebo bez chmurki, jak niebieska łąka. W nieskazitelnej, przeczystej przeźroczystości Błądzą me oczy.

Lazur niebiosów, słońce i pogoda śmieją się do mnie jak dziewczyna młoda. A więc, się cały staję własnym echem: Cichym uśmiechem

I uśmiechnięci tak trwamy oboje; Przejasna nieba toń i serce moje. W niebieskim morzu zatacza swe kółka Czarna jaskółka,

Jest taka cisza wśród niebios jasności, Żeby doleciał do mnie głos z wieczności, Tylko przybliżyć rękami drżącemi Niebo do ziemi.

Wszystko jest piękne: modra dal bez końca, Ciche me serce, złoty potop słońca I te jaskółki tańczące w błękicie... O życie, życie – kocham ja ciebie!

Została zachowana oryginalna pisownia

Piękna kobieta-demon i inne oszustki lwowskie (cz. 1)

W latach 20. XX wieku wśród różnorakich złodziei, kieszonkowców i zwyrodniałych handlarzy „żywym towarem” wyróżniali się oszuści i oszustki, którzy okradali naiwnych ludzi i całe instytucje jako „...bardziej pomysłowo i z wrodzoną inteligencją osobistą”. W tym złodziejskim zawodzie wyróżniały się właśnie kobiety – oszustki, dodając przy realizacji swoich planów i machinacji jeszcze czary i inne „sztuczki” kobiece. O takich awanturniczkach w spódnicach ze smakiem pisano we wszystkich dziennikach lwowskich. Modne wśród owych oszustek było żonglowanie znanymi nazwiskami.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

We lwowskich knajpach można było spotkać fałszywą „hrabinę Potocką” lub „porucznika Legionów”, która przez całą wojnę walczyła obok Józefa Piłsudskiego i która oto już w tejsze chwili może zadzwonić do generała Mariana Januszajtisa, dobrego swego znajomego. Inna jeszcze oszustka opowiadała znajomym i nieznanym ludziom o bliskiej znajomości ze słynnym Henry Fordem, magnatem z dalekiej Ameryki. Wszystko to miało pomagać w wyłudzeniu pieniędzy od łatwowiernych osób tutaj i w tej chwili. Część oszustów uważała, że na prowincji, poza Lwowem, prosty lud jest bardziej łatwowierny i oszukać klienta w Bełzie czy Sokalu można szybciej i łatwiej niż we Lwowie. Oto kilka takich historii wprost z życia, czyli ze stron dzienników lwowskich sprzed stu lat. W czerwcu 1926 roku dziennik „Wiek Nowy” umieścił reportaż swego dziennikarza pod tytułem „Fałszywa filantropka z Ameryki wśród księży i zakonnic”. Od samego początku reporter zapewnił, że „rzekoma żona majora i przyjaciółka Henry Forda niejaka Józefa Różycka już siedzi za kratkami na ulicy Batorego” (na ul. Batorego w owych czasach znajdowało się lwowskie więzienie i sąd kryminalny).

19 czerwca ten popularny lwowski dziennik donosił, że „niezwykłego typu oszustka” obecnie dostała się w ręce policji. Jest nią Józefa Różycka, z domu Prokotyło, rodem ze Lwowa, licząca 34 lata, córka Bazylego i Kunegundy. W policji owa osobka twierdziła, że z zawodu jest nauczycielką, a właściwie nie ma żadnego dokumentu i określonego zajęcia. Prawdopodobnie objęła ona całą Polskę i żyła z dokonywanych oszustw. Policja zainteresowała się Różycką, kiedy ta na początku maja br. znalazła się w Bełzie koło Sokala, nawiązując tam różne znajomości wśród księży i zakonnic, którym przedstawiała się jako kierowniczka powszedniej szkoły żeńskiej w Zamościu, to znowu jako wdowa po majorze wojsk austriackich lub też jako właścicielka dóbr, a nawet jako właścicielka wielkiej fabryki... ale w Ameryce. Przy tym opowiadała Różycka, że majątek swój likwiduje, otrzymane zaś pieniądze chce obrócić na cele dobroczynne i humanitarne, budując na przykład własnym kosztem ochronki dla dzieci, zakłady i domy dla ubogich i starców, szkoły. Myślała też o przekazaniu pewnych sum pieniędzy na odnowienie kościołów, uszkodzonych w czasie wojny. Otóż „...z wielkim tupetem dnia 9 maja Różycka zajeżdżała na rzymskokatolickie probostwo w Bełzie”, składając wizytę



KOBIETA DEMON IZA MOTYCZYŃSKA

proboszczowi ks. Demitrowskiemu. Przy sutym obiedzie okazała ks. proboszczowi dwa polecające listy, jeden od ks. Błażeja Jurasza, proboszcza w Pogorzalcach, drugi zaś od o. Klemensa hr. Szeptyckiego, brata metropolity Andrzeja Szeptyckiego, przeora klasztoru w Uhniowie (oczywiście obydwie listy były fałszywe). W listach obaj ci duchowni gorąco polecali Różycką, aby ona była przyjęta do klasztoru „ukraińskiego”. O budowie sierocińców i domów dla starców i nie było w nich mowy. Ks. Demitrowski oświadczył Różyckiej, że nie ma żadnego wpływu w klasztorach ukraińskich, czyli greckokatolickich i dlatego nie może jej zrobić żadnej protekcji. Wówczas Różycka udała się do miejscowej ochronki, którą opiekaly się ss. Felicjanki. U sióstr Różycka dopytywała się o stosunki miejscowe oraz interesowała się miejscowymi działaczami ukraińskimi, których znała z nazwiska. Siostry nie udzieliły żadnej informacji, w czasie pogawędki Różycka oświadczyła, że jest fundatorką kilku kościołów i że może też przyjść z materialną

pomocą księdzu w odbudowie jego kościoła. Z zachwytem opowiadała księdzu, że zna w Ameryce wiele osób z arystokracji oraz licznych fabrykantów, którzy na jej prośbę zaraz prześlą większe sumy na cele dobroczynne, bo w Ameryce jest przyjęte pomagać kościołom i sierocińcom. Odkryła księdzu, że w Ameryce mieszka też jej brat i ma tam wielką fabrykę i z chęcią ofiaruje na kościoły w Bełzie kilka tysięcy dolarów. Kiedy uradowany ksiądz przyjął ten hojny dar z wielką wdzięcznością, Różycka usiadła przy biurku i zabrała się do pisania listów do Ameryki. Między innymi oświadczyła, że Henry Ford, znany fabrykant i dobroczyńca, jest jej dobrym przyjacielem i jak najszybciej prześle do Bełza 1 500 dolarów. Jeszcze jeden list napisała do Stanisława Wacha z prośbą o sumę 2 500 dolarów. Na razie listy zostawiła księdzu i prosiła wysłać je pocztą. W drugim dniu swego pobytu w Bełzie Różycka pieszo poszła w kierunku Żużeli do ochronki ss. Służebniczek i przebywała tam do końca maja. Różycka obiecywała zakonnicom



GMACH SĄDU KARNEGO PRZY UL. BATOREGO



ARTYKUŁ W „WIEKU NOWYM”

przyjść z pomocą materialną i napisać kilka listów do Ameryki, prosząc o przysłanie pieniędzy na kupno gruntu dla ochronki. We wszystkich listach pisanych do Ameryki Różycka podała swój adres i widocznie spodziewała się, że Amerykanin wyśle jej pieniądze. Udała się do naczelnika poczty Franciszka Kielawy, aby zapewnić sobie osobisty odbiór listów i pieniędzy. Tą działalnością Różycka zwróciła na siebie uwagę miejscowej policji, która odniosła się do policji w Zamościu, skąd nadeszła odpowiedź, że ona tam nie jest znana. Wtedy policja zaczęła śledzić Różycką, która w międzyczasie udała się do żony kierownika szkoły w Krystynopolu. Jej również przedstawiła się jako działaczka humanitarna i wyłudziła od niej 7 złotych i odjechała pociągiem do Jarosławia.

Policja telefonicznie skontaktowała się z Jarosławiem, polecając jej aresztowanie na dworcu. Wyjaśniono też, że Różycka jest poszukiwana przez policyjny Urząd Śledczy we Lwowie. W policji przyznała się, że mieszka w Warszawie, jest emerytowaną nauczycielką i szukała możliwości zdobycia środków na utrzymanie i leczenie. Powiedziała, że skradła u Wandy Bodakowskiej we Lwowie część garderoby. Przy rewizji osobistej w rzeczach Różyckiej znaleziono drogi modlitewnik, który ukradła w Zakładzie św. Teresy we Lwowie. W toku dochodzenia policyjnego wyszło na jaw, że Różycka miała nieślubne dziecko i nie może podać, co właściwie z nim się stało. Faktycznie nazywała się Prokotyło, z żadnym Różyckim ślubu nie brała. Popeniła też szereg drobnych oszustw. Za wszystkie swoje czyny została oddawiona do Okręgowego Sądu Karnego we Lwowie. Na tym zakończyły się przygody kolejnej lwowskiej awanturnicy.

Afery innej lwowskiej awanturnicy i oszustki, mianowicie Izabelli Motyczyńskiej, trzymały w napięciu i szoku mieszkańców miasta przez cały czas procesu kryminalnego i były szeroko opisywane we lwowskiej prasie. Za wszystkie swoje wybryki i skandale dostała ona imię kobiety-demon. Pierwsze jej kroki na drodze oszustw i podejrzanych stosunków z mężczyznami (w większości oficerami cesarsko-królewskiej armii, a później wojska polskiego) były znane jeszcze z czasów I wojny światowej, zaś przez policję lwowską została ona aresztowana dopiero w listopadzie 1923 roku. Sąd odbył się w kwietniu 1924 roku i zarzuty dotyczyły całkiem konkretnych spraw kryminalnych, jako to kradzież benzyny z magazynów benzynowych na kolei lwowskiej. Wtedy policja dokładnie zapoznała się z jej życiorysem, zebrała liczne materiały dotyczące jej oszustw, zaś reporterzy lwowskich dzienników opisali jej skandaliczne przygody w ciągu ostatnich 10 lat, nawet w czasie wielkiej wojny i daleko poza Lwowem.

Przed lwowskim sądem karnym obok Izy Motyczyńskiej postawiono też Stanisława Bukasiewicza, naczelnika

kolejowych magazynów benzynowych, Czesława Ancerewicza, właściciela dóbr i kierowcę samochodu Brosza, który transportował kradzioną benzynę. Sąd pod przewodnictwem radcy Antoniewicza w ciągu 14-dniowej rozprawy wyjaśnił wszystkie nadużycia w sprawie kradzieży beczek z benzyną na szkodę skarbu państwa. Afera benzynowa polegała na tym, że „...Bukasiewicz niemal codziennie wydawał szoferowi Broszowi z magazynów kolejowych po kilka beczek benzyny, będących własnością skarbu państwa, a Brosz uzyskany w ten sposób zapas transportował do miasta, sprzedając benzynę szoferom i właścicielom aut.

Motyczyńska, pracując w firmie naftowej „Karpata” zawarła mnóstwo znajomości z szoferami i właścicielami aut, jednym zaś z tych ostatnich był właściciel wówczas czterech aut Czesław Anciewicz. Znajomość ta posunęła się do zawarcia spółki handlowej i oszustka Iza Motyczyńska założyła sobie w hotelu George’a pod firmą Ancewicza biuro benzynowe, któremu sama napędzała klientów i na sprzedaży kradzionej skarbowni państwa benzyny robiła interesy. Równocześnie piękna Iza zorganizowała szantaż erotyczny na wielką skalę, usiłując rozbić małżeństwo Ancewiczów. Cały splot intryg, auta, podróże, awantury, skandale i niedosze hańb, kradzież zegarka złotego i pierścienia z brylantami – oto poszczególne rozdziały tej epoki w życiu kobiety-demon, polującej na cudzą łatwowierność i naiwność przy użyciu wszelkiej broni, na jaką tylko kobieta potrafi się zdobyć”. Prócz tego Iza Motyczyńska, a faktycznie prawdziwe nazwisko jej było Teresa Motyka, owa kobieta-demon, znana była jako „bohaterka” afer szantażowych, oskarżona była o zbrodnię oszczerstwa, popełnioną na osobie pułkownika Romana Witozeńca przez fałszywą skargę i wymaganie alimentów i oszukańcze przedstawienie pułkownikowi i sądowi żywego, lecz cudzego dziecka. Owa głośna awantura kosztowała Romana Witozeńca degradacji z wojska i rozprawy sądowej. Była to tylko jedna z licznych awantur kobiety-demon, takich jak np. fałszywe zeznania w sądach, liczne szantaże i inne oszustwa, które w procesie kryminalnym były przedmiotem oskarżenia Izy przez prokuratora Sywulaka. Osobną sensacyjną częścią rozprawy sądowej była bogata w karkołomne nieprawdopodobne wprost przygody afera Izy czyli Teresy Motyki, byłej straganiarki i byłej sanitariuszki, której proceder polegał głównie na wymuszaniu na mężczyznach płacenia alimentów drogą fabrykowanych lub kupowanych w przytułkach „w miarę potrzeby” żywych dzieci, jako „dowodów winy” jej byłych kochanków. Poszkodowanych tym sposobem ofiar skandali i awantur publicznie przez hochsztaplerkę prowokowanych, było całe mnóstwo. O innych przygodach pięknej lwowianki-demon w kolejnym artykule.

Kraina Folkowisko

W dniach 9–11 lipca chutor Gorajec, położony blisko granicy polsko-ukraińskiej po raz szesnasty na trzy dni i nocie przemienił się w krainę Folkowisko – miejsce, gdzie czas płynie zupełnie inaczej. Prawie bez Internetu i zasięgu telefonów komórkowych za to w festiwalowej, magicznej atmosferze, gdzie wielopokoleniowe środowisko łączy muzyka, dialog, dziedzictwo i społeczność. Już na parkingu można było zauważyć, że uczestnicy festiwalu zjechali się z całej Polski oraz z sąsiedniej Ukrainy.



sportowiec prowadzi otwarte poranne treningi, rozgrzewki oraz warsztaty chodu sportowego i biegu dla uczestników festiwalu, wychodzi na scenę główną, aby podziękować artystom za ich występy, pomaga ekipie technicznej oraz koordynuje logistykę festiwalową.

Łukiem Karpat

Patronat honorowy nad 16. edycją Festiwalu Folkowisko, który odbył się w dniach 9–11 lipca objęła wojewoda podkarpacki Teresa Kubas-Hul.

– Tegoroczny festiwal, który przebiegał pod tytułem „Łukiem Karpat” był wynikiem dziewięciu miesięcy przygotowań niesamowitego zespołu wolontariuszy, koordynatorów, artystów i lokalnych mieszkańców – wyjaśnił Marcin Piotrowski. – Wspólnie stworzyliśmy: dwie sceny muzyczne, scenę debat i pomysłów, warsztaty, przedstawienia teatralne, wystawy sztuki współczesnej, wędrowki górskie, zajęcia edukacyjne, programy dla dzieci, oraz dziesiątki wydarzeń kulturalnych celebrujących różnorodność karpaccich terenów przygranicznych. Jednak Folkowisko nigdy nie było „tylko festiwalem”. To żywy przykład tego, jak kultura może budować społeczną odporność. W regionie naznaczonym trudną historią i położonym w pobliżu aktywnego konfliktu zbrojnego decydujemy się inwestować w dialog zamiast podziałów, w relację zamiast izolacji oraz w kulturę zamiast strachu. Jedną z rzeczy,



MARCIN PIOTROWSKI

które najbardziej cenię w Folkowisku, jest to, że każdy wnosi równy wkład. Mistrzowie olimpijscy pomagają w kuchni lub kierują samochodami na parkingu. Profesorowie przenoszą stoły. Muzycy zostają po koncertach, by porozmawiać z uczestnikami przy ognisku. Wolontariusze stają się liderami, a osoby, które przyjeżdżają tu po raz pierwszy, często

wracają w następnym roku jako członkowie naszego zespołu organizacyjnego. Nikt nie pyta: „Czy to moja praca?”. Wszyscy pytają: „Jak mogę pomóc?”. Ten duch jest prawdziwym sukcesem Folkowiska.

Dlaczego akurat „Łukiem Karpat”? Tylko na pierwszy rzut oka wydaje się, że Karpaty są stąd daleko, jednak Gorajec, podobnie jak sąsiednie wioski,

został założony na podstawie prawa wołoskiego, a pierwsi osadnicy żyli tu zgodnie ze szczególnym prawem zwyczajowym społeczności pasterskich, które przybyły tu z gór.

Po brzegi została wypełniona przestrzeń przed „Sceną Słowa” podczas spotkania z Ewą Chwałką, pierwszą Polką, która przeszła samotnie Łuk Karpat. Szlakiem przez Rumunię, Ukrainę, Polskę i Słowację, głównie szczytami gór, w 84 dni kobieta przemierzyła blisko 2400 kilometrów trasą, którą sama ułożyła, nie korzystając z depozytów i suportu. Opowiadała o tej podróży pełnej przygód, czasem zabawnych, czasem niebezpiecznych. Z kolei historyk Maciej Janowski mówił o Karpatach, które mówią wieloma językami.

Miłe spotkanie z małżeństwem Kosieków, których poznałem we lwowskim skansenie podczas otwarcia wystawy ze zbiorów Muzeum Kresów w Lubaczowie. Tym razem Daria Kosiek prowadziła na Folkowisku warsztaty pieśni bojkowskich, a Tomasz Kosiek przybliżył szczegóły jagodowego biznesu na Zakarpaciu.

Żywą ilustracją zakarpackiej mozaiki etnicznej był koncert kapeli „Hudaki Village Band” ze wsi Nyżnie Sełyszcze koło Chusta. W ich wykonaniu brzmiała autentyczna, żywiołowa muzyka ludowa Ukraińców, Węgrów, Rumunów, Romów i Żydów – tradycyjne melodie weselne i biesiadne.

W Bieszczadach Zachodnich, na obecnej granicy polsko-ukraińskiej bierze początek San. Grażyna Bochenek, wieloletnia dziennikarka radiowa zwróciła uwagę na losy ludzi zamieszkujących jej brzegi przed II wojną światową oraz w latach powojennych. Opowiadała jak powstała jej



TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Nieco później spotkałem na tym wydarzeniu też gości z USA, Wielkiej Brytanii, Niemiec. Miejsca w miasteczkach namiotowych zazwyczaj rezerwują prawie za rok. Przyjeżdżają tu całe rodziny z dziećmi, grupy przyjaciół. Są to głównie mieszkańcy miast. Wielu z nich dołączyło do akcji „Podaj deskę Folkowisku” – przekazali po 50 złotych za jedną deskę na parkiecie do wspólnego tańca przed Dużą Sceną, gdzie na deskach zostały wpisane ich imiona.

Jeszcze jakieś dwie dekady temu panował tam „koniec świata”, dopóki w tej okolicy nie osiedlił się z rodziną Marcin Piotrowski. Socjolog z wykształcenia oraz historyk regionalista z zamiłowania, który miał za sobą doświadczenie życia na wsi oraz pracy w Irlandii. Kupił w Gorajcu budynek starej szkoły, wyremontował i przystosował do agroturystyki.

– Szesnaście lat temu Folkowisko zaczęło się jako małe spotkanie przyjaciół świętujących moją rocznicę ślubu – mówi Marcin Piotrowski. – Dziś stało się międzynarodowym festiwalem kulturalnym, ale jego misja pozostaje dokładnie taka sama: łączyć ludzi, chronić dziedzictwo kulturowe i udowodniać, że nawet w miejscach naznaczonych trudną historią wciąż można budować zaufanie, przyjaźń i nadzieję. Kultura nie rozwiązuje wszystkich problemów. Ale to właśnie kultura tworzy relacje, dzięki którym rozwiązywanie problemów staje się możliwe.

Od samego początku inicjatywę wspiera wybitny polski pisarz Andrzej Stasiuk, którego uważano za ojca chrzestnego Folkowiska. Oprócz Marcina kolejną duszą festiwalu jest Robert Korzenowski, wielokrotny mistrz i rekordzista Polski w chodzie na 50 km. Wybitny



książka „San. Rzeka, która łączy. Rzeka, która dzieli”. Jest poruszająca opowieść o pięknie i bólu pogranicza.

Intelktualiści od rana do wieczora dzielili się swoimi osiągnięciami i przemyśleniami, a tymczasem dorośli i dzieci wpisywali się na warsztaty do Gorajckiego Uniwersytetu Ludowego. Przywracają do życia dawne rzemiosła. Starsi uczestnicy z pełnym skupieniem rąbali drewno na tradycyjnych zajęciach ciesielskich, toczyli gliniane naczynia na kołach garncarskich. Dziewczęta pod okiem mistrzyni uczyły się tworzyć biżuterię z koralików. Z kolei najmłodsi lepiли swoje pierwsze pierogi pod okiem gospodyń, a także tworzyli proste instrumenty z patyków i gliny. Cała ta międzypokoleniowa przestrzeń pachniała zapachem świeżych wiórów, ziół i mokrej ziemi.

Kilkadziesiąt metrów dalej, szalała Scena Tradycji. W dużej stodole grały zespoły folkowe oraz można było się nauczyć tradycyjnych tańców ludowych. Tańczyli też obok stodoły, gdzie jeszcze jedna scena powstała wewnątrz dawnej chatupy, z której pozostało trzy ściany i dach.

Kilkadziesiąt metrów dalej, na trawiastych stopniach amfiteatru przy zabytkowej cerkwi, tłum gęstnieje wokół plenerowej Sceny Słowa. Ludzie siedzą tam na prostych ławach, turystycznych krzesłach czy na karimatach, wpatrzeni w drewnianą wiatę sceniczną. Jej sercem jest stary, wiejski spichlerz, który znów karmi ludzi – tym razem nie chlebem, a słowem. Występują tam zaproszeni goście również można usłyszeć śpiew i pogadanki kobiet z miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich.

Festiwal na pograniczu przyciąga coraz więcej uczestników i goście z Ukrainy. Po raz pierwszy spotkałem studentów z Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie. Wira Branets, działaczka społeczna z Żółkwi, przyjechała specjalnie na Folkowisko, aby zapoznać się z doświadczeniami organizatorów oraz nawiązać kontakty z kreatywnymi osobami.

Idziemy dalej. Mistrz drzeworytnictwa Grzegorz Ciećka ze Stowarzyszenia Folkowisko przygotował folkowiskową matrycę, z której wzór odbija na

koszulkach, torbach, poszewkach chętnych uczestników festiwalu. Nie mogłem też nie skorzystać z tej milej okazji.

Dzieciwioska to prawdziwy festiwalowy poligon dziecięcej radości, gdzie maluchy zrzucają buty i natychmiast zapominają o istnieniu smartfonów. Prawdziwe szaleństwo zaczyna się podczas legendarnego konkursu na „Najbrudniejsze Dziecko Festiwalu”, w którym najmłodszy z pełnym zaangażowaniem panierują się w błocie, kurzu, ozdabiają się liśćmi i chwastami, walcząc o ten prestiżowy tytuł. Dopiero gdy wszyscy zawodnicy osiągną stan maksymalnego upaprania, nadchodzi czas na wielki finał: strategiczną, pełną dzikich wrzasków bitwę balonarską, która służy za najbardziej radosną zmywkę świata.

Scena Główna to najważniejsze miejsce na Folkowisko, gdzie aż do późnej nocy trwały występy zaproszonych, profesjonalnych gwiazd festiwalu i najważniejsze koncerty całego wydarzenia. Jedną z głównych gwiazd tegorocznej edycji była kapela ze Wsi Warszawa & Bassatyki. Przywieźli swoje popularne programy muzyczne Vołosi, Nicponie & Bum Bum OrkeStar, Wowakin & Nina Kodorska, Sokół Orchestra, Czarnina oraz inne zespoły.

Echa wojny na Ukrainie

Od Horajca do granicy polsko-ukraińskiej jest zaledwie 15 kilometrów. Tam nad głowami rozciąga się spokojne polskie niebo, a zdecydowana większość uczestników festiwalu nigdy nie słyszała syren alarmowych ani nie doświadczyła strat ludzkich na wojnie. Wszyscy, którzy trafili na teren miasteczka festiwalowego, zwracają uwagę na plansze przydrożne – fragment wystawy „Byłem Polakiem – obywatelem Ukrainy”. Uważnie przyglądają się zdjęciom poległych Polaków – ukraińskich żołnierzy – i czytają ich biografie. Ekspozycja została przygotowana m.in. przez Fundację Wolność i Demokracja we współpracy z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

Wśród uczestników festiwalu od razu można było dostrzec również kilku mężczyzn w polowych mundurach ukraińskich żołnierzy. Są to

chłopaki z zespołu Joryj Kłoc, który powstał w 2008 roku we Lwowie.

Anton Łubij, wokalista zespołu Joryj Kłoc był na Folkowisku po raz dziewiąty. Tym razem przyjechał z frontu, z Donbasu.

– Nowy skład zespołu jest teraz w Armii Ukraińskiej – wyjaśnił Anton Łubij. – I my wszyscy jesteśmy teraz żołnierzami. Było nam dosyć ciężko tu przyjechać, uzgodnić z naszymi dowódcami i załatwić wszystkie papiery. Również przekonać ich, że kultura jest ważna i musimy ją zaprezentować w tych ciężkich czasach jako żołnierze. Jesteśmy teraz jednostką, która nazywa się „Cultural forces”. Przyjechaliliśmy na Folkowisko zagrać nasz nowy materiał muzyczny, podczas licznych spotkań mówimy również o wojnie i o tym co nas łączy, Ukraińców i Polaków, a nie różni. Po prostu chcieliśmy dołączyć do tego klimatu.

Zagrali na Wielkiej Scenie, w cerkwi oraz na Scenie Słowa, gdzie razem z muzykami i żołnierzami mówiliśmy o kulturalnym froncie i o tym jak artyści walczą na wojnie.

Znana polska antropolożka i wolontariuszka dr Olga Solarz zaprezentowała dwa tomy swoich wojennych opowieści pod tytułem „Dziki Pole”.

11 lipca

W tym dniu uczestnicy Festiwalu uczcili ofiary Zbrodni Wołyńskiej. Deszczowym porankiem, po złożeniu kwiatów przy krzyżu pomordowanych przez ukraińskich nacjonalistów mieszkańców Gorajca Marcin Piotrowski powiedział:

– Dzisiaj jest Dzień Pamięci, 11 lipca. Dzisiaj zatrzyma się Festiwal Folkowisko na minutę milczenia, refleksji, pamięci. Pamiętamy również o mieszkańcach naszej miejscowości, Gorajca, naszego regionu. Zatrzymamy się i oddamy hołd ofiarom Rzezi Wołyńskiej. Ludziom, którzy stracili życie w tej jednej z największych



tragedii naszego regionu. Dzisiaj nawet niebo płacze, dzisiaj nawet niebo pamięta. Ale wyciągnijmy z tego wnioski. Pamiętajmy: nigdy więcej! Uczmy się na błędach naszych przodków, ich nie powtarzajmy. To robi Folkowisko. To robi Stowarzyszenie Folkowisko i Fundacja Folkowisko. Bądźmy razem. Budujmy mosty przyszłości!

Częścią upamiętnienia był performance artystyczny przygotowany przez studentów Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach pod kierunkiem doktora Macieja Zdaniwicza. Przed cerkwią w Gorajcu rozsypano sól, a na niej niebieskie kwiaty lnu. W południu zabrzmiał dzwon cerkiewny.

Pięknie odnowiona cerkiew greckokatolicka pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny należy do najcenniejszych zabytków drewnianej architektury sakralnej w Polsce i w Europie. I jest świadkiem tragedii mieszkańców tej miejscowości – Polaków i Ukraińców.

Na starym horajckim cmentarzu zachowały się kamienne krzyże z napisami w języku ukraińskim i w języku polskim. Nie widać żadnych różnic co do miejsca pochówku ani kształtu krzyża. W 1848 roku, kiedy ten teren znajdował się pod zaborem Austro-Węgier, cała wieś na znak zniesienia pańszczyzny postawiła pamiątkowy krzyż nad potokiem Gnojnik. W połowie maja Stowarzyszenie Animacji Kultury Pogranicza „Folkowisko” organizuje w Gorajcu doroczne obchody Dnia Wolności Chłopskiej.

We wrześniu 1939 roku na podstawie paktu Ribbentrop – Mołotow po tym strumieniu przebiegała granica między III Rzeszą a ZSRR. Wieś Gorajec znalazła się pod okupacją niemiecką, a mieszkańcy założonej zaledwie dwa lata wcześniej kolonii dla polskich osadników Dąbrówki wpadli w ręce sowieckiego okupanta, który w lutym 1940 roku deportował ich na Syberię i do Kazachstanu. Ludność ukraińska przetrwała wojnę, jednak też nie uniknęła tragedii.

Cerkiew w zburzonej do szczętnie wsi Gorajec uratował od zniszczenia ks. Józef Kłoc, ostatni proboszcz parafii

pw. św. Marii Magdaleny we Lwowie i pierwszy powojenny proboszcz parafii cieszanowskiej. Przeniesiono tam z Majdanu Sieniawskiego z 1863 roku dzwonnice drewnianą. A w 2020 roku dzięki wsparciu ludzi dobrej woli – Ukraińców i Polaków zostały wykonane i zakupione trzy dzwony, które poświęcił biskup Marian Buczek, urodzony w sąsiednim Cieszanowie. Tak ta prastara świątynia znów stała się miejscem modlitwy, również koncertów muzyki sakralnej i ludowej. Właśnie z występu w cerkwi Gordiya Starukha, znanego lwowskiego lutnika, multiinstrumentalisty i twórcy unikatowych lir korbowych rozpoczęto tegoroczny Festiwal Folkowisko „Łukiem Karpat”.

11 lipca wieczorny koncert krakowskiego zespołu Tohuwaboju przyniósł głębokie wzruszenie, gdy muzycy sięgnęli po utwór „O drogi Bet...” Ta pełna melancholii i bólu aranżacja na moment zatrzymała czas, przypominając zgromadzonej w Gorajcu publiczności o bolesnych stratach i żydowskim dziedzictwie tych ziem.

Wołodimir Grumet-Olszancki, który przewodniczył grupie studentów Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu, po powrocie do Lwowa na swej stronie fb napisał:

– W drodze powrotnej do Lwowa, wraz ze studentami odwiedziliśmy miejsca pamięci w Horajcu. Odwiedziliśmy grób polskich ofiar, które zginęły z rąk Ukraińców, a także pomnik poświęcony Ukraińcom, którzy padli ofiarą polskiej przemocy. Miejsca te przypominają nam o złożoności i bólu naszej wspólnej historii, ale jednocześnie o odpowiedzialności za pamięć o każdym ludzkim życiu.

Folkowisko to nie tylko doroczny festiwal

Emocje związane z festiwalem jeszcze nie zdążyły opadnąć, gdy ekipa Fundacji Humanitarnej Folkowiska wspólnie z partnerami zorganizowała kolejny obóz „Pod polskim niebem” dla dzieci i matek z Ukrainy, których boleśnie dotknęła wojna.

Po ostatniej serii ciężkich ataków rakietowych na Kijów, wiele szkół i osób prywatnych prosi o pomoc we wstawieniu okien. Fundacja Humanitarna Folkowisko dostała ofertę przekazania 200 okien ze szkoły w Katowicach.

Ostatnio Marcin Piotrowski wezwał rodaków do udziału w drugiej edycji programu Pamięć Pogranicza, która rusza na początku sierpnia.



Jérôme Bel i jego choreografia we Lwowie



We Lwowie zaprezentowano spektakl „GALA” w reżyserii klasyka nowoczesnego teatru europejskiego Jérôme’a Bela: na scenie obok profesjonalnych aktorów wystąpili weterani toczącej się wojny.

Podczas spotkania w Radzie Miasta Lwowa reżyser opowiedział o pracy nad spektaklem, który wraz z zespołem udało mu się przygotować w zaledwie pięć dni.

– Pracowaliśmy nocami. Od piątku, codziennie. W poniedziałek wieczorem odbyła się próba generalna, a wczoraj wprowadziliśmy kilka zmian – powiedział Jérôme Bel.

Przyznał, że przed premierą martwił się, jak sztuka zostanie przyjęta w kraju ogarniętym wojną.

Zastanawiałem się, jak zareagują ludzie. W rzeczywistości zareagowali nawet silniej, niż się spodziewałem. Na początku byłem w szoku. Teraz myślę, że tak, sztuka może być narzędziem, dzięki któremu ludzie będą mieli więcej siły i nadziei – powiedział.

„GALA” to spektakl, w którym bierze udział 20 osób mieszkających w mieście, w którym odbywa się wydarzenie. Specyfiką spektaklu jest to, że jego bezpośrednimi uczestnikami są osoby o najróżniejszych doświadczeniach życiowych i fizycznych.

Projekt oferuje odmienne, kolektywne podejście do tworzenia sztuki, łącząc na jednej scenie profesjonalnych tancerzy, aktorów, emerytów, nastolatków i osoby poruszające się na wózkach inwalidzkich. Opierając się na tradycyjnej formie koncertu reportażowego, Jérôme Bel przemyślał go od wewnątrz, oferując sztukę bez „dobrych” i „złych” ocen. Spektakl koncentruje się na wyjątkowej relacji między ciałem a głosem, uwidacznia historie, które często pozostają niezauważone w codziennym życiu, i przekształca teatr w przestrzeń bezwarunkowej akceptacji pod hasłem: „Popełnij błąd ponownie. Popełnij błąd lepiej!”.

Dzieła Jérôme’a Bela od dawna należą do klasyki współczesnego teatru. Jego spektakle prezentowano na Igrzyskach Olimpijskich, Festiwalu w Awinionie, w Luwrze, a także w Londynie i Nowym Jorku. Do tej listy teraz dołączył Lwów.

Wizytę wybitnego artysty w mieście zorganizował Charkowski Teatr Niezależny „Nafta”. W ramach wizyty

choreograf poprowadził kilkudniowe seminarium dla ukraińskich działaczy teatralnych na bazie Stowarzyszenia Artystycznego „Fala”.

Jérôme Bel (ur. 1964) – tancerz i choreograf, którego znakiem rozpoznawczym jest nietaniec. Nazywany jest filozofem tańca, już od wczesnych realizacji interesował się granicami teatralnego przedstawienia. W tworzonych przez niego choreografiach reguły tańca i teatru są traktowane jako składnia języka poddawane analizie a następnie wprowadzane do gry. Jego spektakle, wykonywane z użyciem tańca i słowa przez profesjonalistów i amatorów, można postrzegać także jako głos za demokratyzacją tańca, odejściem od wirtuozerii wykonania jako celu sztuki. Tworzy prowokacyjne i rozrywkowe przedstawienia inspirowane sztuką performansu, stawiające wyzwanie wielu konwencjom tanecznym. Poddaje w wątpliwość wiele przyzwyczajzeń dotyczących tańca i teatru tańca wyprawiając tę ściśle skodyfikowaną dziedzinę sztuki w rejony performansu. Projekcje jego spektakli są prezentowane w muzeach, teatrach, na biennale sztuk współczesnych.

Za swoją twórczość Jérôme Bel otrzymał prestiżowe międzynarodowe nagrody, w tym New York Bessie Award, Princess Margriet Ruth Award for Cultural Diversity, Swiss Dance Award oraz Taishin Arts Award. Niektóre z jego prac znajdują się w zbiorach Narodowego Centrum Sztuki i Kultury Georges’a Pompidou oraz Regionalnej Fundacji Sztuki Współczesnej FRAC Normandie (Francja). Reżyser jest również regularnie zapraszany do wygłaszania wykładów na uniwersytetach w różnych krajach.

ŹRÓDŁO: RADA MIASTA LWOWA

„Nie ma zgody na przemoc”

Premier RP zapowiada ostrą walkę z bandytyzmem po wydarzeniach we Wrocławiu



Premier RP Donald Tusk zapowiedział zdecydowaną walkę z przemocą i przestępczością po brutalnym ataku na obywatela Ukrainy i jego partnerkę we Wrocławiu. Szef polskiego rządu podkreślił, że sprawy podobnych czynów nie mogą liczyć na bezkarność, a państwo będzie stanowczo reagować na wszelkie akty agresji.

Do napaści doszło w niedzielę 26 lipca we Wrocławiu. Trzech mężczyzn zaatakowało obywatela Ukrainy oraz jego partnerkę, która próbowała stanąć w jego obronie. Jak poinformował premier przed posiedzeniem Rady Ministrów, dwóch sprawców zostało zatrzymanych przez policję, a trzeci miał zostać ujęty w krótkim czasie.

– Musimy wydać wojnę przemocy i nienawiści. Bandyci i patologia, która nabrała tupetu przez swój polityczny patronat, nie mogą czuć się bezkarni – powiedział Donald Tusk.

Premier RP podziękował policjantom za szybką reakcję i zapewnił o pełnym wsparciu rządu dla służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Zapowiedział również, że sprawcy aktów przemocy

powinni być nie tylko sprawnie zatrzymywani, ale także skutecznie karani.

Szef rządu zwrócił uwagę, że Polska przez lata była postrzegana jako kraj bezpieczny i solidarny, szczególnie po wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie, gdy miliony uchodźców otrzymały pomoc od Polaków.

– Wielkim dziedzictwem narodowym Polski jest solidarność i jej niezwykle wymiar w pierwszych dniach rosyjskiej wojny. W tej chwili to dziedzictwo jest grzebane przez bandytów, kiboli, zwykłych przestępców, którzy biją i poniżają ludzi, ponieważ mówią z nieco innym akcentem – podkreślił premier.

Donald Tusk odniósł się również do narastającej fali przemocy wobec różnych grup społecznych. Według premiera napięcia społeczne nie mogą stanowić usprawiedliwienia dla agresji i bandytyzmu.

Polski premier zapewnił, że rząd będzie konsekwentnie wspierał działania policji i wymiaru sprawiedliwości w zwalczaniu przestępczości. Podkreślił, że bezpieczeństwo mieszkańców oraz zachowanie wizerunku Polski jako kraju bezpiecznego pozostają jednym z priorytetów państwa.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE KANCELARIA PREMIERA RP

Restauracja „Premiera Lwowska”

Zapraszamy do polskiej restauracji w centrum Lwowa przy ul. Żiżki 5. Oferujemy wykwintne dania kuchni polskiej i europejskiej, burgery, ryby, desery, koktajle oraz szeroki wybór win. Przytulna atmosfera, profesjonalna obsługa i niezapomniane smaki.



Tel. 096 299 82 16, 097 061 73 09



Praktyki zawodowe dla młodzieży we Wrocławiu 2026



Dortmundzko -Wrocławsko Lwowska Fundacja św. Jadwigi zaprasza na

Praktyki zawodowe dla młodzieży we Wrocławiu 2026

Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja św. Jadwigi we współpracy z Fundacją „Dajmy Nadzieję” zaprasza do udziału w praktykach zawodowych we Wrocławiu w 2026 roku.

To wyjątkowa szansa dla młodych osób z Ukrainy (do 30. roku życia), które posługują się językiem polskim i chcą zdobyć cenne doświadczenie zawodowe

w polskich firmach, urzędach oraz szpitalach. Program praktyk to nie tylko rozwój kompetencji, ale także możliwość poznania kultury i życia w Polsce, nawiązania nowych kontaktów oraz udziału w wydarzeniach integracyjnych i kulturalnych.

W programie m.in.: wyjazd do Częstochowy, pobyt w Karpaczu, udział

w Dniu Kultury Kresowej oraz inne przedsięwzięcia integracyjne i wycieczki.

Termin: 10 września – 16 października 2026 r.

Nie przegap tej okazji – zainwestuj w swoją przyszłość i zdobądź doświadczenie, które zapoczentuje na lata!

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Cytadelnej 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe



przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo

klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wyśmienitych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

KONTAKT: +380506746784
MAIL: KUPOLLVIV@UKR.NET

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc, tel.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433.

Kierownik zespołu Edward Sosulski

BUSEM PO LWOWIE I OKOLICACH



USŁUGI TRANSPORTOWE

+380 98 979 07 09

Przewóz osób, przejazdy na zamówienie, transfery, wyjazdy prywatne i firmowe. Bus posiada 8 miejsc pasażerskich, klimatyzację oraz wygodne siedzenia. Gwarantuję punktualność, bezpieczeństwo i miłą obsługę kierowcy.



Wyrazy serdecznego współczucia dla Rodziny Grzegockich, a szczególnie dla naszej teatralnej koleżanki Krystyny

z powodu śmierci Matki

Pani Marii Grzegockiej

zmarłej 28 lipca 2026 roku w Londynie.

W naszej wdzięcznej pamięci pani Maria



pozostanie, jako ciepła, zawsze uśmiechnięta i artystycznie zaangażowana osoba.

Requiescat In Pace!

Koleżanki i koledzy z Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie

Kurier Galicyjski

Redakcja:
Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com
Свідectwo про державну реєстрацію серія KB № 24708-14648P від 19.02.2021 p.
Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego
Maria Basza
red. naczelny
e-mail: maribasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sała
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sała
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga

założyciel Mirosław Rowicki

konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Współpracują:
Alina Wozijan, Czesława Żaczek, Luba Lewak, Artur Żak, Agnieszka Sawicz, Kazimierz Świetlicki, Mariusz Olbromski, Maciej Serżysko, Iryna Kotłobułatowa, Elżbieta Lewak, Joanna Pacan-Świetlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Mikroskop na krzywe zwierciadła

Nie ostygły jeszcze emocje z 11 lipca po szeroko komentowanym nagraniu mężczyzny zaczepiającego w bielskim autobusie dziewczynki z Ukrainy, a już gruchnęła wiadomość, że tego samego dnia w Łodzi pobito Polaka, którego napastnik wziął za Ukraińca. Haniebny występki zagościł w głównych wydaniach telewizyjnych serwisów informacyjnych, po drodze przewijając się licznie przez całodniowe ramówki kanałów z wiadomościami. Tych samych, które z lubością rozpluwają się nad każdym jednym wypadkiem drogowym, a jeśli ktoś w nim zginie, to już w ogóle redakcje wpadają w euforię.

MACIEJ SERŻYSKO

Splecione ze sobą krew i strach sprzedają się wysmienicie, bazując na podstawowych instynktach wymuszających zaangażowanie odbiorców, a gdy się jeszcze udaje ukryć je pod płaszczykiem profilaktyki społecznej spod znaku „policja przypomina – brawura najczęstszą przyczyną katastrof”, możemy mówić o złotym interesie. Kiedy więc okazało się, że wymierzona w wywodzącą się z dotkniętego wojną kraju mniejszość przemoc „klika się”, nie trudno się było domyślić, że podobnym incydentom również poświęci się należną im dawkę czułości.

Bicie i wyzywanie Bogu ducha winnego Ukraińca ma jednak o wiele więcej zalet, niż by się mogło wydawać. Tak więc gdy już polecą utrzymywane w alarmistycznym tonie reportaże, który dziennikarz niechybnie skwituje obarczeniem za taki stan rzeczy rozgrzewających ksenofobiczne nastroje polityków, mignie załącznik w postaci wypowiedzi przedstawiciela jednego ze zwaśnionych obozów. Ten ciśnie grom



na skręcających w wiadomym kierunku oponentów i nawet jeżeli finałem nie będzie już treść wpisu premiera w mediach społecznościowych, który nawiązuje do grania konkretnych nazwisk w interesie Kremla, a jeno szeregowy działacz przemówi w duchu „ogarnijmy się, ludzie”, to przekaz i tak zakwalifikuje się w oczach odbiorcy jako element wewnętrznej naparanki. W ten oto sposób antyukrainizm po części staje się tym samym, czym bywała już, dajmy na to, homofobia – atrybutem. W głowach ekspertów od marketingu politycznego musi to świetnie wyglądać, poza biurami takich firm istnieje jednak rzeczywistość, w której już tak różowo nie jest.

Swoje trzy grosze dorzucają nie tylko media oraz wybrańcy narodu, na samym dole piramidy jesteśmy bowiem my, element najliczniejszy – ogół. Czy może raczej użytkownicy przestrzeni informacyjnej, którzy zaraz popędzą, niechajby tylko częściowo, wypowiedzieć się na ten palący temat, podgrzewając go tym samym i zarażając zainteresowaniem nim tych, którzy się jeszcze w odległych bańkach ukryli. Góra to widzi, odczytuje jako popyt na takie właśnie przekazy i treści, przez co jeszcze chętniej je eksploatuje, podczas gdy pewne elementy dbają wciąż, by nie zabrakło materiału do oburzania się.

Ostatnio krajowa infosfera zauroczyła się historią z serca Dolnego Śląska. Psie Pole, Wrocław. Para młodych Ukraińców,

chłopak i dziewczyna, została pobita przez tercet, z którego udało się póki co zidentyfikować boksera z epizodem więziennym w CV (członkostwo w zorganizowanej grupie przestępczej) i powiązanego ze środowiskiem kibiców zawodnika MMA. O funkcjonowaniu państwa polskiego można mieć różne zdania, ale na pewno nie sposób powiedzieć, że w tym wypadku nie zadziałało ono właściwie. Mężczyźni znaleźli się już w rękach policji, jednego z nich zatrzymywali wręcz antyterroryści. Co jednak wyprodukowali, tego im już nikt nie odbierze. A jest to kolejna odsłona cyklu „Polak napadł na Ukraińca”, bezpośredniego przedłużenia Łodzi i Bielska-Białej.

Media często gubią coś tak podstawowego, jak skala. Gdy pewne regiony Hiszpanii pustoszą koszmarnie pożary lasów, dla których opanowania ścigane są posiłki z połowy Europy, nagłówek i pasek nie pozostawiają wątpliwości, że oto „Hiszpania płonie”, jak gdyby płomienie strawiły już pół Madrytu, a w Katalonii ostatni zastęp strażaków z poświęceniem życia bronił Sagrady Familii.

Z tych pojedynczych, ze wszech miar nagannych wydarzeń płynie natomiast obraz tego, że w Polsce zaczęła się przemoc wobec Ukraińców. Mało tego, staje się zjawiskiem prawie że regularnym. Do ataków tych faktycznie dochodzi, mogą one nawet przydawać się częściej, niż w ostatnich

latach. Równocześnie mieszają się z szeroko kolportowanymi obrazkami vide umieszczone w Internecie nagrania panów powiązanych z jawnie prorysyjskimi ugrupowaniami, którzy przyszli do wynajmowanego przez Ukrainkę biura robić „kontrolę obywatelską” czy aby nie popiera się tam Bandery. Oni również prędko dostali się w ręce organów ścigania, usłyszeli zarzuty zniesławienia kobiety. Oddolna głupota i radykalizacja wraz z działaniami z pogranicza inspiracji i agentury tworzą jakże apetyczny dla masowego odbiorcy koktajl, gotową opowieść, po której nie zostaje poczucie odosobnionych przypadków, a określone wrażenie – nad Wisłą bije się Ukraińców, nad Wisłą się ich nie lubi, nad Wisłą odczuto zmęczenie przybyszami ze wschodu. Jako że sieć nie jest przestrzenią odizolowaną (co do zasady), widzą to również Ukraińcy. U tych przebywających w Polsce wywołuje się tym samym niepewność, jeśli nie strach, pozostającym na Ukrainie wykrzywia się obraz Polski, choć przede wszystkim, obrzydza się ją. Efekt w postaci wywołania wrażenia, że kraj, który w 2022 roku okazał wprost kolosalne wsparcie obrońcom, stając się jednym z jego centrów, obniża morale poprzez rozsiewanie utrudów alienacji sprawy kijowskiej.

Postawmy tę sprawę jasno. Agresja w społeczeństwie występowała zawsze, okoliczności mogą ją zaś tylko napędzać.

W dobie działań hybrydowych, wykorzystujących promujące skrajności algorytmy, jakie wymierza się w Zachód oraz faktycznych, chociaż wzmaganych przez nie napięć, raczej ciężko oczekiwać, by było jej mniej, niż zazwyczaj. Ma ona ponadto pewną szczególnie paskudną cechę, o której na przestrzeni dziejów przekonywali się już mniej liczni i słabsi – lubi się ukierunkowywać. Dla sił nieprzyjaznych Polsce Ukrainiec jest jej wprost wyznaczonym celem, a że w przeciwnieństwie do sztandarowego kozła ofiarnego w postaci Żyda, jest go na ulicach Warszawy, Wrocławia, czy Płocka więcej, niż przedstawicieli innych narodowości (nie licząc Polaków), staje się widoczny.

Widoczne nie jest za to, że pomimo tego stawiania na głowie przez ośrodki wrogie Polsce i Ukrainie, uchodzący wojenni nie zostają wypchnięci z tkanki społecznej kraju przyjmującego, nawet jeżeli sympatia do nich wymiennie spadła, co oni sami odczuwają. Trudniej dostrzec, że ataki na Ukraińców stanowią występkę wciąż marginalne i w znacznym stopniu popełniane przez jednostki z marginesu. Bo Polska nie jest cudowną krainą w której wściekły, pijany człowiek nie zwyzywa współobywatela od najgorszych, ani też taką, w której kipiący emocjami frustrat nie będzie chciał się wyżyć na tym, kto akurat zwróci jego uwagę. Do czego akcent, któremu algorytm przypisał nadnaturalne właściwości (Wołyń, rzekoma uprzywilejowana pozycja, Wołyń, nakłady finansowe państwa polskiego, Wołyń i jeszcze raz Wołyń) nadaje się wprost idealnie.

W górnolotnie brzmiących hasłach „nie dajmy się zwieść temu, co przedstawiają media” nie chodzi o to, by z góry negować kampanie zachęcające do szczepień przeciwko kleszczowemu zapaleniu mózgu, bądź HPV, ale o nieuleganie wytwarzanym – nawet nie intencjonalnie – nastrojom. Smutno byłoby nie zauważyć, że może wcale nie jest aż tak źle. Nawet prawdziwy obraz bywa powykrywany równie często, co staje się raptem wycinkiem z o wiele większej całości.

Narodowe Centrum Kultury do 15 października 2026 roku przyjmuje zgłoszenia do programu stypendialnego Gaude Polonia 2027

Gaude Polonia to szansa, by przez sześć miesięcy mieszkać w Warszawie lub innym polskim mieście i realizować własny projekt twórczy pod opieką doświadczonych mentorów.

O stypendium mogą ubiegać się ukraińskie artystki i ukraińscy artyści działający

w dziedzinie filmu, literatury, muzyki, teatru, sztuk wizualnych, ochrony dziedzictwa kulturowego, tańca, a także konserwatorzy i konserwatorzy zabytków, historyczki i historycy sztuki, krytyczki i krytycy oraz tłumaczki i tłumacze literaccy.

Wymagania formalne:
portfolio, wiek do 40 lat, znajomość języka



polskiego (co najmniej na poziomie podstawowym), wykształcenie wyższe oraz obywatelstwo Ukrainy (lub innego kraju Europy Środkowo-Wschodniej).

Program Gaude Polonia od ćwierć wieku wspiera twórców z Europy Środkowo-Wschodniej. Dla wielu jego uczestniczek i uczestników stał się ważnym impulsem w rozwoju

zawodowym. W gronie ukraińskich stypendystów programu znaleźli się m.in. Serhij Żadan, Halyna Kruk, Andrij Pawłyszyn i Andrij Lubka.

Szczegółowe informacje o naborze znajdują się na stronie Narodowego Centrum Kultury (link zamieścimy w komentarzu).

FACEBOOK.COM/INSTYTUTPOLSKIKIYIV